DZIENNIK

WILENSKI

1805.

N°. VIII.

UWIADOMIENIE

DZIENNIK ten, utrzymywany od kilkunastu poświęconych naukóm osób, które w zamiarze rozszerzenia powszechnego oświecenia, w iedno się Towarzystwo złączyły; zawierać będzie wszystkie przedmioty tyczące się Umiejętności, Kunsztów, Rolnictwa, Rękodzieł, i Rzemiósł; tudzież wybrane kawałki Literatury wiérszém lub prozą; wyiątki, rozbiór, i krytykę pism polskich, lub obcych ważnieyszych; ogłoszenie i wykład nowych wynalazków, mniemań, i systematów; życia sławnieyszych uczonych, tak kraiowych, iako zagranicznych; postanowienia i urządzenia tyczące się edukacyi publiczney; uwagi nad stanem oświecenia i wykształcenia różnych społeczeństw, zgoła, to wszystko, co tylko pod dwoiakim względem pożytku i przyiemności zainteressować może powszechność; oprócz tylko materyi politycznych, których Dzieńnik dotykać się zgoła nie będzie.

Ktobykolwiek, chociaż niewchodzący do Towarzystwa, chciał prace swoie w Dzieńniku tym umieścić, może ie prosto do Kancellaryi reda-

DZIENNIKA WILEŃSKIEGO
N^{er} 8.

ROK 1805. MIESIĄC LISTOPAD.

I.

Doświadczenia i postrzeżenia o bieleniu płócien i innych materyy lnianych. Czytane na posiedzeniu Akademii Berlińskiey przez P. Hermstäd *wyięte* z Annales de Chymie 1805. Nro 164.

Bielenie płócien, liczone za zwyczay pomiędzy mechaniczne rzemiosła, dawnoby zapewne było doszło do wyższego daleko stopnia doskonałości, gdyby się więcey zatrudniano rozbiorem początków fizycznych i chemicznych, na których się opiéra. Za przewodnictwem tych początków, doprowadzonoby różne czynności i działania mecha-

niczne w bieleniu używane do takiey pewności i doskonałości, do iakiey tylko doyśdź mogą.

Naród opiekuiący się naukami, ma prawo żądać po nich, ażeby się ile możności poświęcały iego interessowi, i ażeby dla podniesienia kunsztów i rzemiósł do naywyższego stopnia świetności, łączyły się wspolnie z niemi. Nie masz zaś narodu, któryby tego połączenia bardziey mógł po nich żądać iak Prusy; połączenia, które daleko wprzód nastąpiło we Francyi i Anglii amżeli w Niemczech, i które wdwóch tych państwach podniosło fabryki i rękodzieła do świetności, w jakiey ie widzimy, przez którą tak celuią nad nasze. Tego nam więc sposobu używać potrzeba, chcąc ich nietylko doścignąć, ale nawet wyprzedzić. Obowiązki mego urzędu i przyrodzona skłonność, robią mi naymilszą zabawą to wszystko, co tylko do tego zamiaru się ściąga; a ieżeli usilna w tey materyi nauka pokazała iak wiele panuie błędów w niektórych mechanicznych rzemiosłach; tedy otworzyła mi razem przyiemny nadal widok, że rozsądne

użycie Matematyki, Fizyki i Chemii, nauk, które tak wielki i tak dotąd zaniedbany maią wpływ na rzemiosła i kunszta, wkrótce ie do doskonałości przywiedzie.

Założyłem sobie teraz wyłożyć postrzeżenia moie o bieleniu płócien, które dla Pruss iest rzeczą wielkiey wagi; iakoż ieden z licznych ich produktów iest len, który nam daie oley używany częścią do opału w lampach, częścią do robienia mydła czarnego; tudzież płótno, którego wyrabianie żywi i zatrudnia tysiące mieszkańców, i którego wywoz wprowadza w kray bogactwa naywiększy wpływ na dobro obywateli maiące.

Szląsk i Hrabstwo *Glatz* wyrabiaią i bielą na rok blisko za 13,000,000 talarów płótna, nici, żaglów i t. d. Westfalia daie corocznie za 4 aż do 5,000,000 talarów. Z tego ogułu wychodzi za granicę blisko za 11,000,000 talarów, nie rachuiąc w to co wyrabiaią i wyprzedaią inne prowincye; ale w tém wyrabianiu i handlu ubiega się znami o pierwszeństwo wiele innych narodów bądź sąsiedzkich bądź dalszych, które nieopuszczaią żadney sposobności rozszerze-

nia własnego handlu, i przywłaszczenia sobie tego, który sam niemal Szląsk prowadził aż dotąd z Hiszpaniią. Nie możemy więc spodziewać się utrzymać inaczey lub powiększyć tey części handlu, iak tylko przez taność i dobroć naszych płócien, a iedna i druga zależą od wydoskonalenia sposobów bielenia.

Wady teraźnieyszego sposobu bielenia.

Nauczywszy się z pism rozmaitych, sposobów używanych w Irlandyi, Hollandyi, Francyi i różnych innych blecharniach, miałem sposobność przebiedz niektóre znacznieysze warstaty bielenia w Niémczech, a mianowicie w Szląsku i Westfalii; przypatrywałem się im w naydrobnieyszych szczegółach, poznałem ich zalety i wady, i widziałem iak często te same sposoby, zasadzone na iednych początkach i do iednego dążące celu, różnią się pomiędzy sobą istotnie. Całe bielenie można przywieśdź do czterech głównych działan 1) Wymaczania. 2) Ługowania 3) przeciągania przez kwasy. 4) Nakoniec do samego bielenia. Każde z tych działań jest istotne,

gdyż każde má swóy zamiar, który nam zastanowienie się nad rzeczą poznać daie. Iakoż w samey istocie, pierwsze służy do odjęcia płotnu kleiu, którego w tkaniu nabiera; ług pozbawia go tego gatunku lakieru, iaki włókna lniane powłóczy; kwaszenie ma za cel rozpuścić części klaystrowe tego lakieru; i nakoniec przez wystawienie płótna na słonce i powietrze, usposabiamy ie do odbijania wszystkich promieni światła, czyli odbieramy mu kolor.

To, com dopiero powiedział, okazuie dostatecznie, że działania te, od których dobre bielenie zależy, zawisły na kombinacyach i rozkładach; a zatém, że mogą bydź przywiedzione do początków fizycznych i chemicznych, i że nawzaiem te same początki powinne nam pokazać wady używanych teraz sposobów.

Uwagi nad moczeniem lnu.

Dla tém lepszego objaśnienia tego, cóm dopiéro powiedział, trzeba się wrócić do materyału, który stanowi płótno, to iest do lnu. Len składa się z naydelikatnieyszych włó-

kien roślinnych, pozbawionych, ile możności, części drzewnych, z któremi za pomocą szczególnego rodzaiu lakieru, stanowią łodygę. Naypierwsza robota przedsięwzięta z rośliną, dla wydobycia z niey lnu, iest wymoczenie, które ma za cel, rozłożyć ten gatunek lakieru, odjąć łodydze iey giętkość, i usposobić ią do pozbycia się materyy obcych.

Moczenie odbywa się dwoiakim sposobem: to iest albo na wolném powietrzu, albo w wodzie: dla czego ie też nazywaią moczeniem na rosie, albo w wodzie. Iakkolwiek robota ta zdaie się na pierwsze weyrzenie mechaniczna i prosta, ma iednakże bardzo znaczny wpływ na len, a tém samém i na płótno. Robiąc źle, albo bez zachowania miary, len tak się może odmienić, że ledwo wyda trzecią część tego, co dać powinien; a mały ten wychód tak bywa zły, że zrobione z niego płótno, naylepszym nawet sposobem, wybielić się nie daie.

Zeby się o tém przekonać, przypomniymy sobie nayprzód, iaka iest natura i czynność istot w tey robocie działaiących. To, co powiem w tey mierze, nie są przypuszczenia,

iest to wypadek doświadczeń z naywiększém czynionych staraniem. Zamiarem moczenia iest, rozłożyć istoty kleiowate, lipkie i t. p. składaiące lakier, o którym mówiłem, i oddzielić ie od lnu; czy działanie to odbywa się w wodzie czy na rosie; przyczyny i wypadki są zawsze te same. Dobrze iednak iest podwiedzieć, że na rosie len daleko mniey podpada zepsuciu; lecz dla lepszego uważania rozmaitych odmian i rozpoznania przyczyn tych skutków, których szukamy, przymuszony byłem obrać raczey moczenie za pomocą wody; na ten koniec ułożyłem warstami podług powszechnego zwyczaiu dwa węzły lnu surowego i suchego, w kadzi iaykowatey, nalałem ie czystą wodą deszczową, i uważałem pilnie wszystkie fenomena. Po upłynieniu sześciu godzin, woda się zmąciła, zanurzony termomert pokazał 18° ciepła, kiedy atmosfera nie miała nad 16°, w tym stopniu zostawał płyn przez godzin dwanaście, wydaiąc z siebie bulki powietrza, które zebrane pod szklanką i wyprobowane, okazały wszystkie znaki kwasu węglowego, który złączył się z potażem aż do, 0,05 części reszty

Wtym czasie nabrał płyn koloru zielono-żółtego, papier niebieski czerwienił, lecz tak, iż kolor ten za wysuszeniem ginął, co pokazuie, iż oprócz kwasu węglowego żadnego innego w sobie nie miał.

Wydobywanie się kwasu węglowego trwało przez godzin ośmnaście bez przerwy, po czém zaczęło się umnieyszać, a temperatura atmosfery równie iak płynu podniosła się do 22 stopni. W tym czasie zaczerwieniony papier niebieski, nie powracał do pierwszey farby przez wysuszenie ale tylko przez alkali; co pokazuie oczewiście, iż się na ów czas uformował w płynie kwas inny nielotny.

W tym stanie kwaśnym pozostał się płyn przez godzin dwadzieścia, i owszem cały ten czas co raz mocniey kwaśniał; po upłynieniu ośmnastu godzin wyiąłem cząstkę lnu, ususzyłem, i stłukłem, ale włokna z trudnością się od niego oddzielały, co pokazuie, iż ieszcze nie był dostatecznie wymoczony.

Po dwudziestu godzinach, uformowany kwas, zaczął się zmnieyszać, płyn nabrał własności kleiowatych, powierzchnia iego

okryła się białemi kropkami, a po trzydziestu minutach zaczęły się wydobywać bulki szczególnego fetoru, co trwało przez godzin ośm ciągle się wzmagaiąc; na ów czas temperatura powietrza była 25° a płynu 20°. Wydobyta na ten czas część lnu i wysuszona, zdawała się bydź zupełnie dobrą. Iestże więc ten moment, momentem, w którym wymoczenie przyszło do zupełney doskonałości? Ze tak iest, można było ztąd poznać, że kora się odłączyła, włókno oddzielało się ze wszelką łatwością, len wydawał się czysty, świetny i taki, iakim naypięknieyszy len zwykł bywać.

Chcąc rozpoznać ówczasowy stan płynu, zanurzyłem w nim dwa kawałki papieru, niebieski i czérwony: pierwszy nic się nie odmienił, drugi wziął lekki kolor fiioletowy. Wlałem po tém do retorty szklanney 100 cali kubicznych tego płynu, zostawiwszy 8 calí powietrza. Złączyłem retortę z apparatem do gazów, i gotowałem zawartą w niey wodę, dopóki się gaz wydobywać nie przestał. Otrzymałem 14 calów kubicznych gazu, z których ośm były zwyczayném po-

wietrzem. Gaz ten zmieszany z wodą wapienną, zmnieyszył się o dwa cale; reszta była lekko-zapalna. Była to więc mieszanina gazu wodorodnego z kwasem węglowym.

Od tego momentu zostawiłem ieszcze len przez 24 godzin w wodzie. Kolor iego co raz bardziey ciemniał, nabierał co raz więcey lipkości, i wydawał zapach bagnisty, nader przykry. Laseczka napoiona mocnym kwasem octowym, okryła się nad płynem tym białym dymem; prócz tego woda ta farbowała kurkumę brunatno, a czerwony papier fiioletowo, co iest oczewistym dowodem, że się wydobywał ammoniiak i całá massa gniła. Zostawiłem wszelako ieszcze przez kilka godzin len w wodzie, po czém wydobyłem go cząstkę, którą wysuszyłem i wziąłem na probę. Kolor tego lnu był żółto-brunatny, słabość taka, iź się za naymnieyszém pociągnieniem zrywał, iednêm słowem: był nadto wymoczonym czyli spalonym. Pozostałą resztę lnu zostawiłem ieszcze przez sześć dni w wodzie, fetor robił się co raz gorszy i nakoniec wszystko się zamieniło w massę błotnistą.

Z tych doświadczeń i opisanych fenomenów łatwo można wytłumaczyć, co się dzieie w czasie moczenia lnu. Oczewiście można całe moczenie rozdzielić na dwa peryody, to iest: na fermentacyą kwaśną, i zgniłą. Pierwszéy, daią początek pierwiastki kleiowate, drugiéy klaystrowe i żywiczne w łodydze zawarte. Iest ieszcze pomiędzy dwóma témi fermentacyami stan pośredni, w którym wydobywaiące się pierwiastki równoważą się pomiędzy sobą, i stan ten zdaie się bydź prawdziwym momentem doskonałego wymoczenia.

W pierwszey fermentacyi woda, na którey działanie len iest wystawiony, rozkłada się, iey kwasoród przechodzi do części kleiowatych, i formuie rozmaite kwasy, wodoród zaś w postaci gazu uchodzi. Takie są wypadki pierwszego peryodu, czyli fermentacyi kwaśney. Skoro się ta kończy, uformowany kwas działa na klayster czyli lakier lnu, rozpuszcza go, i wchodzi nieiako z nim w związek. W tym stanie części składaiące roślinę, dosyć są przerobione, ażeby można przez tłuczenie oddzielić od niey len.

I tento ia moment nazywam fermentacyą pośrednią. Nakoniec następuie prawdziwe gnicie klaystru, pierwiastki iego rozdzielaią się i nowym kombinuią sposobem formuiąc *np.* ammoniiak i gaz wodorodny siarczysty. Zapach smrodliwy bagnisty, pochodzi z połączenia się tych dwóch istót. I w tym to właśnie czasie materya zgniła wsiąka w len i nadaie mu kolor brunatny, którego nigdy zupełnie zgładzić nie można; prócz tego: kwasoród z rozkładaiącey się wody, działaiąc ciągle na len, pali go i przybliża do ostatecznego rozkładu. Ten fenomen tłumaczy nam to, co nazywamy za zwyczay lnem spalonym.

Uwagi nad wymaczaniem płótna.

Okazałem więc, że naypiérwsza około lnu robota, to iest moczenie, ma swoie prawdziwe w rozumowaniu początki, i że tym tylko sposobem możemy się spodziewać pewnego z tey roboty pożytku. Przechodzę teraz do rozbioru naszych robót i ich błędów, które niemniey są ważne od piérwszych.

Skoro roślina przez wszystkie około niey

roboty wyrobiona iest na len, len albo iest zielony, albo żółto biały, albo biało-śrébrny. te kolory pochodzą od lakieru, który ieszcze iest z lnem złączony, i który mu zaledwo z naywiększą trudnością zupełnie odebrać można. Przędą go w takim stanie, napawa się ieszcze śliną, wodą słoną, którą go odwilżaią, brudem rąk, oleiem lub tłustością motku. słowem: wielo nieczystościami; ieżeli taka przędza idzie do tkania, tém więcey nabiera ciał nieczystych obcych, z których nay-pryncypalnieyszém iest guma, czyli kley z mąki i wody zrobiony; ten daie nowo utkanemu i niewymoczonemu płótnu właściwą mu twardość. Tak wykleione i zbrudzone płótno idzie do bielenia.

Naypierwszą więc bielącego robotą, iest odiąć płótnu tę kleykowatość. Lecz rozmaitość w tym celu używanych i często sobie przeciwnych sposobów powinna nas niemało zadziwić.

W naypierwszych blecharniach, które albo znam z opisania albo sam widziałem, używaią do wymaczania płótna bądź wody czystey, bądź ługu alkalicznego, z popiołów lub potażu zrobionego; układa się płótno warstami wka-

dziach na to przeznaczonych, i polewa się wodą lub ługiem, zostawuiąc ie tak przez siedem lub osiem dni: po czém wyymuie się, płucze, biie i zostawia do dalszych robót. Dla pokazania iak sposob wymaczania w ługu alkalicznym iest błędny, to tylko przytoczę, że ług nietylko działa na części tłuste, których mało iest w płótnie, ale i na klayster będący w mące, któren w włóknie utwierdza i z nim łączy, równie iak i części farbuiące, i nieco podobne brudy. Namieniłem iuż wyżey, że lakier powłóczący włókno, z którego się płótno wyrabia, składa się także po większey części z klaystru, który podobny iest do pszennego. Doświadczenie pokazało, że kwas octowy iest naylepszym roztwarzaczem tego klaystru; a kwas ten może się utworzyć z mąki do kleiu wchodzącéy. W samey rzeczy istota ta rozlana wodą ciepłą i samey sobie zostawiona, podpada fermentacyi kwaśney, może więc sam kley w płótnie będący do bielenia pomagać, ale nie należy niszczyć dobrych iego skutków przez ług alkaliczny.

Dla dowiedzenia się iak daleko mniemanie to zgadza się z prawdą, wymaczałem razem trzy równe części tego samego płótna.

Pierwszą nalałem samą wodą, drugą słabym ługiem, trzecią wodą z otrębami. Na sztukę płótna od 60 łokci brałem ćwierć korca otręb pszennych lub żytnich w wodzie wprzód wygotowanych. W ośm godzin okazała się fermentacyá w pierwszém naczyniu i trzeciém przez wydobywanie się bulek kwasu węglowego, i formowanie się octu znaczna; w drugiém naczyniu zupełna była spokoyność. Zostawiłem te trzy naczynia przez dni cztery w mieyscu miernie ogrzaném. Po czém kazałem wyiąć płótno, obmyć i wysuszyć. To, które było w pierwszém i trzeciém naczyniu, miało kolor brunatno-żółty; z drugiego naczynia było popielato-brunatne; było one w prawdzie ogołocone z klaystru, ale włókno naymnieyszey nie doznało odmiany.

Doświadczenie więc i teorya zgadzaią się na to, że wzniecaiąc w mące kleiowey fermentacyą kwaśną, ocet działa na włókno, odmiękcza ie, i usposabia do rozpuszczenia się po tém w ługach alkalicznych. Chcąc więc prawdziwie poprawić i wydoskonalić wymaczanie, potrzeba koniecznie, nietylko zaniedbać używanie ługów, ale nawet więcey uży-

wać mąki zamiast kleiu, i dodawać zumysłu otręb, dla uformowania więcey kwasu. Znalazłem przez doświadczenie, iż w robotach wielkich ⅛ część korca otręb pszennych lub ięczmiennych, wystarczała na każdą sztukę od 60 łokci. Dobrze nawet iest powtórzyć robotę tę dwa razy, ponieważ przez to oszczędza się ług alkaliczny, i pomaga się iego czynności.

Uwagi nad ługowaniem wymoczonego płótna.

Płótno pozbawione kleiu ługuie się, to iest: wystawia się na działanie ługów alkalicznych.

Istoty alkaliczne w blecharniach używane są: popiół, potaż, lub soda. Są, którzy ie nayprzód rozpuszczaią, inni używaią ich suchych i nie wprzód ie rozpuszczaią, aż kiedy płótno wodą iest pokryte. Dla lepszego okazania licznych błędów popełnianych w zwyczayném ługowaniu, opiszę w krótkości sposob, iakiego używaią w Szląsku, Westfalii i wielu innych kraiach.

Ługuiąc płótno układaią ie warstami w kadziach drewnianych, pokrywaią kawałem

grubego płótna, na którém rozpościeraią popiół, lub mieszaninę z popiołu, i potażu albo też sody; leią potém na to wodę wrzącą dopóty, dopóki wszystkiego niepokryie płótna; poczém zdeymuią płótno maiące na sobie potaż i alkali, a kadź przykrywaią nowém. Wypuszczaią potém ług przez dolny otwór kadzi, ogrzewaią w kotle żelaznym lub miedzianym, i znowu leią na toż samo płótno. Ta robota powtarza się 15 aż do 18 razy, poczém wyymuie się płótno, obmywa w wodzie rzeczney, niekiedy się biie dla zupełnego oczyszczenia, i rozciąga się nakoniec na łące. Tym iedynie sposobem ługuie się i bieli płótno naprzemian, używaiąc za każdym razem nowego ługu, dopóki się na wpół nie wybieli.

Ten sposob postępowania cztery ma wady istotne; stratę czasu, opału, istot alkalicznych, i zabrudzenie płótna takie, że ie potém z ciężkością wybielić można. Wszystkie te okoliczności przeciągaią tylko bez potrzeby robotę, i powiększaią wydatki na robotnika. A nayprzód, rzecz iest z siebie oczewista; że nalewanie, toczenie i ogrzewanie ustawiczne ługu zabiera wiele czasu, którego

strata tém iest droższa, iż cała ta robota iedynie ręką ludzką odbywać się może. Wszelako uważaiąc, że zamiar całey tey roboty iest otrzymać ług iednostayny, któryby przeymował wszystkie części płótna zarówno, łatwo iest postrzedz, że ten nudny i fatyguiący sposob, zasadza się iedynie na uprzedzeniu, które nałog poświęca. Pokażę więc iakimby sposobem można sprostować i poprawić całą tę robotę.

Nayprzód za każdém nalaniem ługu, trzeba go koniecznie odegrzewać, psuie się więc oczewiście bardzo wiele opału, którego wartość możnaby otaxować na 75 procentu. To samo należy powiedzieć o marnotrawstwie istot alkalicznych; te używaią się dla rozpuszczenia lakieru, który włókno w skład płótna wchodzące powłóczy, ażeby potém światło i powietrze mogły działać na nie tém skuteczniey. Ale wiémy z doświadczenia, że wszystkie alkali w zwyczaynym swoim stanie złączone są z znaczną częścią kwasu węglowego; tudzież, że ta tylko ich część czynną w tey mierze bydź może, która iest w stanie kaustycznym, to iest wolnym od tego kwa-

su; ta zaś, która nim iest nasycona, a którą na 0,30 ocenić można, będąc całkiem nieużyteczna, z ługiem się potém wylewa i ginie.

Chcąc zatém ługowanie poprawić istotnie, należy koniecznie odebrać od alkali kwas węglowy przez wapno, czyli przywieśdź ie do stanu kaustycznego. Przekonałem się przez kilkokrotne pomnieysze proby, że tym sposobem nietylko się przyśpiesza ich czynność, ale nawet, że się oszczędza 30 procentu alkali, a zatém 130 od sta wydatku.

Zostaie tylko mówić o czwartéy istotnéy wadzie; to iest: o niezmazaném niemal zabrudzeniu płótna. Za każdém ogrzewaniem ługu, bądź w kotłach żelaznych bądź miedzianych, niemożna uniknąć oxydacyi pewney części metallu, a zatém i rozpuszczenia się tego oxydu w ługu. Ten tak obciążony cząstkami metallicznemi, odstępuie ich płótnu, na które się nalewa, i daie mu farbę opieraiącą się wszelkiemu działaniu kwasorodu atmosferycznego. I dla tey to przyczyny naywiększa część płócien nieinaczey się zupełnie wybielić daie, aż przez kwasy mi-

neralne, a szczególnie siarczany wodą rozlany. Kwasy te odbieraią w prawdzie płótnu cząstki matalliczne przylegaiące do niego, ale z drugiey strony tę maią nieprzyzwoitość, iż osłabiaią samo włókno.

Uwagi nad traktowaniem płócien przez kwasy.

Ta robota nieużywana wprawdzie w Szląsku, ale praktykowana powszechnie w Westfalii, Hollandyi, Irlandyi, Flandryi i Pikardyi, zależy natém, ażeby płótno wpół wybielone przeciągać na przemian przez mleko kwaśne, nie maślankę, i przez ług, potém zaś rozciągać na trawie. Ten sposob nie iest z siebie zły, i opiera się na pewnych początkach, ale patrząc na mieyscu samém iak sobie postępuią w tey mierze, dziwić się potrzeba, iak daleko niewiadomość, przesąd i ślepe naśladowanie, mogą prowadzić człowieka na własną iego szkodę. Mleko kwaśne, iest mieszaniną kwasu octowego, sera i wody; maślanka różni się od niego ilością całkiem odmienną tych samych części składaiących.

Ze klayster roślinny rozpuszcza się w kwasie octowym, że iest częścią składaiącą

lakieru len powłóczącego, że ten lakier raz osłabiony i odmiękczony przez kwasy roślinne rozpuszcza się, potem w ługach alkalicznych, są prawdy, o któ ych każdy, i w każdym czasie przekonać się może. W takim względzie niemożna nic zarzucić przeciwko używaniu ługów i mleka kwaśnego naprzemian; w samey istocie doświadczenie pokazuie, że się tym sposobem bardzo bielenie przyśpiesza.

Przekonany byłem oddawna o użytku mleka kwaśnego w bieleniu płocien; iakoż zwyczay takowy w niczém się niesprzeciwia zdrowey teoryi, a własne moie doświadczenia pokazały mi wyborne iego skutki, ale iakżem się zadziwił widząc pierwszy raz sposób, iakim się używa mleko kwaśne w blecharniach westfalskich. Naprożnoby kto szukał w tém mleku kwasu, to co tam chowaią pod nazwiskiem mleka kwaśnego, iest płyn żółty, śmierdzący, w którym części sera za pomocą kwasu rozpuszczone, zamieniły się w massę zgniłą, która papierowi czerwonemu daie kolor fiioletowy, kurkumie brunatny, a niebieskiego papieru nieodmienia bynaymniey;

która daie fetor zgniły mogący szkodzić zdrowiu robotników, i która zamiast pomagać iakimkolwiek sposobem bieleniu, brudzi tylko płótno co raz mocniey, który brud zaledwo potém przez obfite używanie alkali zmyć można.

Wszelako im się mocniey przekonywałem przez własne doświadczenia, o potrzebie i użytku kwasów roślinnych w bieleniu płócien, tém więcey zastanawiałem się nad tem, iż sama chyba tanność mleka w niektórych, kraiach, iak *np.* w Hollandyi, mogła wprowadzić ie w używanie w blecharniach: dla tego wszystkie moie starania dążyły do zastąpienia go innym kwasem, któryby mniey kosztował, co się mi zupełnie udało; oto iest naylepszy sposob robienia tego kwasu.

Bierze się obszerna kadź drewniana i umieszcza się w mieyscu takiém, któregoby temperatura była statecznie 16° lub 18° Reaumura; sypie się w nią korzec otręb ięczmiennych i zarabia się z dwóma wiadrami wody w ciasto; które się potém rozlewa dziesięcią wiadrami wody wrzącey; poczém bierze się część tego płynu i rozczynia się z pięcią

ſuntami drożdży, rozczyn ten leie się do kadzi i mocno miesza z całym płynem. To zrobiwszy przykrywa się kadź pokrywą drewnianą i zostawia w spoczynku. Po upłynieniu 24 godzin zaczyna się fermentacya winna i w krótce przechodzi w kwaśną. Po dwónastu lub czternastu dniach cały płyn zamienia się w ocet, który można rozlać trzecią częścią wody dla przywiedzenia go do zwyczayney kwaśności mleka.

Ten gatunek kwasu bardzo mało kosztuie, niepsuie się i długo chowanym bydź może, owszem im iest starszy, tém więcey mocy nabiera. Może więc pożytecznie zastąpić kwaśne mleko, i nieciągnie za sobą tych trudności, z któremi walczyć potrzeba chcąc używać tego ostatniego.

Wskazawszy rozmaite wady powszechnie używanych sposobów bielenia płócien; pozostaie mi mówić o poprawach wprowadzonych przez Chemików do tey gałęzi handlu, tak ważney dla całey Europy. Rozbiorę więc te poprawy; przytoczę własne moie doświadczenia wsparte na prawdach zupełnie nowych i przyłączę rysunek dosko-

nały nieużywanych ieszcze narzędzi. Te rozmaite przedmioty składać będą drugą część teraźnieyszego pisma.

Jędrzéy Sniadecki.

II.

GIMNAZYUM WOŁYNSKIE.

Wprzeszłym numerze Dziennika (kar. 290-301) położyliśmy ustawy dla Gimnazyum wołyńskiego przez nayiasnieyszego IMPERATORA nayłaskawiey przepisane. Stosownie do tych ustaw, na dniu 1. zeszłego Pazdziernika, takowe Gimnazynm, uroczystym obrządkiem w mieście powiatowém Krzemieńcu, otworzone zostało. Dokładne opisanie téy uroczystości, znayduie się w wielu pismach publicznych, a między innémi *w kuryerze litewskim N.* 42. Niepowtarzaiąc zatem onego, sądzimy, iż przyiemną rzecz naszym czytelnikom uczynim, umieszczaiąc całe dwie mowy, z téy okoliczności między innémi powiedziane. Iedną JW. Czackiego, który sprawie-

dliwie za twórcę tego ważnego zaprowadzenia miany bydź powinien, i w którym położona ufność współobywateli, zyskała NAYIASNIEYSZEGO MONARCHY pochwałę, i naywyższe potwierdzenie. Drugą JP. Strzeleckiego Nauczyciela ięzyku Rossyyskiego. Łatwo z tych pism sądzić można, iak wielkiego wpływu na oświecenie nowy ten przybytek nauk spodziewać się każe.

Mowa IW. Tadeusza Czackiego *Taynego I. I. M. Konsyliarza, Starosty Nowogródzkiego, Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu i Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk Członka, Wizytatora Szkół w Guberniiach Wołyńskiéy, Podolskiéy i Kiiowskiéy, Orderów Orla białego i S. Stanisława Kawalera. Dnia 1. Pazdziernika 1805. Roku, przy otwarciu Gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu miana.*

Rzadko bywa tak ważna i przyiemna wszystkim uroczystość, iak iest dzisieysza. Oycowie familiy przynoszą zgodne życzenia i trwałe ofiary dla szczęścia potomków. Młodzież uznaie dzień dzisieyszy za święto na-

dziei dla siebie, a wdzięczności ku sprawcóm przyszłego ich wydoskonalenia. Nauczyciele zapisani w poczet urzędników państwa, zwiększaią odtąd obowiązki dla kraiu, który staie się im dobroczynną oyczyzną a nauk siedliskiem. Szanówny Pastérz wśród współ-Biskupów, Opatów i różnéy dostoyności kapłanow, pali błagalne kadzidło PANU zastępów, aby religiia i moralność, te piérwsze zasady naszych ustanowień, mimo odmianę pokoleń, stały się trwałém narodowéy i familiynéy społeczności dziedzictwem. Panuiący przemówiwszy łaskawie do narodu z otwartością o potrzebie doskonałego wychowania, tłumaczy dziś wdzięczność, że IEGO starania przemieniły się w powszechną troskliwość, a dzieło CESARZA stało się wspólném dziełem MONARCHY i narodu.

Szczęśliwy, gdy sprawuiąc świetny obrządek otwarcia Gimnazyum wołyńskiego, mogę przez same wystawienie celów Nayiaśnieyszego ALEXANDRA I. oddać hołd IEGO oświeconéy cnocie: wspólnie z oycami familiy przytomnéy młodzieży, okazać, trwanie w cnocie i rozszerzenie władzy rozumu

prawdziwą stwarza i zachowuie śmiertelnych pomyślność. Obecne pokolenie niech wspomni na czas, w którym żyło, na czas, w którym żyli naddziady; niech obraz przyszłości, iakiéy się spodziéwa, odkaże w dniu dzisieyszym, późniéy żyiącym,

Zebrani współrodacy! wszyscy prawie urodziliście się na téy ziemi, któréy imie od tylu wieków świata znane, wymazane zostało z liczby naźwisk narodow. Zwykłą a często zasłużoną koleią losu, doświadczali nasi przodkowie szczęścia i niedoli; przybytek umieiętności stał obok świątyni sławy za ostatniego na tronie Piasta i rodu Iagiełłów. Trwał dobry rząd; trwały nauki. Kazimiérz W. zapisany icst w dzieiach wdzięczności Polaka, a równie lud słowiański w Czechach wielbi Karola IV. Obydwa kraie swoie uszczęśliwiali: obydwa założyli szkoły główne; Leon X. Zygmunt i Franciszek I panowali w iednym czasie z prawdziwą chwałą. Włochy, Francya i te kraie sławuych mocarzów, a razem dobroczyńcow nauk, nadały im i zachowały imiona. Wygasło one plemie Iagiełłów na tronie polskim. W peryodycznych wzru-

szeniach obumierał rząd, w krótko trwałym pokoiu, nie odzyskiwał mocy i tęgości potrzebnéy. Upadała świetność szkoły głównéy krakowskiéy; upadały iey uauczycielskie osady w prowincyach, zmnieyszała się liczba uczniów, pożytecznieyszych nauk. Podniósł w prawdzie czynne znaczenie narodu W. Stefan; a traktat pod Zapolskiem zawarty i przywileie szkole głównéy wileńskiéy taż sama podpisała ręka. Ocalał Ian Zamoyski Polskę, zwycięstwo pod Byczyną i ustanowienie Akademii, tegoż samego obywatela były dziełem. Władysław IV. myślał gruntownie o szczęściu kraiu, ocalił Szkołę główną krakowską od zapędów możnego zakonu: śmierć mu przeszkodziła otworzyć szkołę rycerską. Za Iána Kazimierza wśród rokoszów, postanowienie Akademii w tych prowincyach, liczono między środki do upewnienia spokoyności. W wielu kraiach woyny domowe kończyły się tylko upewnieniem zysków prywatnych, u nas lud iednaiący się z wspólną oyczyzną kładnie między celnieysze warunki zgody, założenie Akademii, a Rząd przebaczaiący cieszy się, że rozszerzenie światła iest nieoddzielném od po-

koiu, który nadał i przyiął. Kilka dni szczęścia przeniosły Iana III. w poczet znakomitych wodzów. Dwadzieścia lat iego panowania, do dzieiów rządnego państwa nie należą. Nauki także w jednem a dość uniżonem były stanowisku. Za panowań Saskich Augustów, widzimy obraz siły partykularnych, słabości kraiu. Walczono o przywileie, kto ma uczyć, a rząd nie uważał co, i iak uczono, Slachetna śmiałość Piiara Konarskiego, osłabiać zaczęła przesądy w nauce rządowéy i wskazywała szczęśliwą zorzę nauk. Potomność wyda wyrok o Stanisławie Auguście, i iemu współczesnych monarchach, i publicznych urzędnikach. Zawieszoną zostaie na iego i oyczyzny grobie szala zasług i przestępstw, omylonych nadziei i prawdziwych zbrodni. Nie w tym dniu, i nie w tém mieyscu należy odkryć tę zasłonę, która ludzi i rzeczy okrywa. Winniśmy w prawdzie, winniśmy przed potomnością wyznać, że uczuliśmy za tego panowania dobroczynny wpływ nauk w naszych prawach, sądownictwie, spokoyności domowéy, w gospodarstwie i wygodach nawet naszego życia. Utworzoną została Kommissye dukacyyna.

Europa oddała cześć temu ustanowieniu przez naśladowanie. Dziécię mieszkańca stało się dziecięciem państwa Iednostayne prawidła w wychowaniu, zostały powszechnémi. Ieden nauczyciel i iedna xięga zdawały się uczyć i rozkazywać całey młodzieży; gdy ieden duch oświecenia w jedney szkole czerpany ożywiał wszystkich, co uczyli, i iedne do kształcenia serca i rozumu wydawał prawidła. Przytomni téy uroczystości szanowni niegdyś Kommissarze JW. Biskupie Łucki, i JW. A. T. K. a prawnuku fundatora tey świątyni i gmachów, które teraz zaymuiemy, Hrabio Mniszchu, przyymiycie dzięki; te wam poświęca szczérość, te wam upewnia wasza zasługa. Odnieście podobne uczucia waszym kollegóm. Ioachimowi Chreptowiczowi, Adamowi Xięciu Czartoryskiemu i Ignacemu Potockiemu. Pierwszy podał i utrzymał proiekt tego ustanowienia; drugi był oycem, iż tak rzekę, korpusu kadetow, i te prowincye wizytował; trzeci przewodniczył towarzystwu elementarnemu, i ma celnieysze prawo do sławy, którą te xięgi przyniosły, i szczęśliwe odmiany w sposobie uczenia upewniły. Niestety! owoce

pracy waszéy ieszcze zupełnie nie dóyrzały. Upadła świetna rządu budowa. Otworzył się grób oyczyzny. Wzniosła się nad nim mogiła. Nieskaziły się ręce nasze iéy sypaniem. Wcieleni do słowiańskiego ludu pod Katarzyną II. wielką dla Rossyi; nie dowierzaliśmy imienia naszego zagładzie; miiały lata, obiecywano nam wydoskonalić wychowanie. Całe państwo potrzebowało bowiem nowego w tym przedmiocie urządzenia. Pod Pawłem I. doświadczaliśmy dobrodziéystw, upewnił nam w sprawach sądowych mowę i prawa oyców naszych; ale w ten czas ieszcze nie było rozwiązaném powszechne zagadnienie, czy wstrząśnienia w południowey Europie, uależy kłaśdź na rachunek słabości rządów, zuchwałości przewodźców, osłabieniu moralności; czy na nauki i umieiętności, których część na złe użyć może zbrodzień, a cnotliwy przez u; orządkowanie ich wpływu sprawia szczęście kraiu. Nie był więc moment myślenia o ustanowieniu doskonałego wychowania. Lecz ALEXANDER I. przemówił dobroczynnie do narodu, że chce utrzymać władze prawa i władzę oświécenia. Państwo z różnorodnych

narodów złożone, przez ustanowienie edukacyyney iedney zwierzchności, przez dany powszechney gorliwości i pracy popęd; zawarło nieiako w jmie nauk potrzeby powszechey przymierze. Nauczyciel i uczeń w zlodowaciałey prawie Kamczatce i ciepłey Taurydzie iedne otrzymał prawa i iedne nadzieie w miarę osobistey sposobności. Nie kazano zapominać nauk i podań zostawionych od przodków. Sąsiad Chin, Ameryki, Persyi i Indyi przynosi pomocne wiadomości mieszkańcowi nadbrzeża Dźwiny, Bugu i Dniepru. My pokazuiemy ieszcze ślady bytu Rzymian, zgłębiać zaczynamy Karpackie góry w ostatnich tego łańcucha w tey Gubernii ogniwach, a pytamy się ciekawie o nazwiska gór i rzek w Azyatyckiey Rossyi, które nam przechod naszych ludów wskazuią; zbliżamy się z szanuiącém zadziwieniem do Kaukazu, i samego chcemy w tey okolicy pytać się nieiako przyrodzenia o pierwszych dzieiach świata. Każdy w swoim ięzyku własne, i nabyte wiadomości upowszechniać i przenosić może. Nie o to spór zachodzi, iakiego dzwięku słowami wymówić rzecz poiętą, ale iak podnieść wyższy stopień oświe-

cenia, iak zostawuiąc w szkołach mowę familiynego społeczeństwa, ułatwić poięcie i stosunek wyobrażeń, które sami sobie tłumaczymy, i zaymuiemy niémi naszą uwagę. Nie gani N. ALEXANDER indyyskiemu przychodniowi, że wyroki zawarte w Sechaster i Wedamie przenosi nad mniemania maiące pochód od Zoroastra. Nie dziwi się, że Inflantczyk śpiewa chętniéy pieśni w mowie krzyżowych rycerzów, niż w języku zwyciężców swego kraiu. Rossyanin opiéwa chwałę bitwy Pułtawskiey, a przeosadniony Szwed uwielbiać może waleczność przodków pod Narwą. Chowa MONARCHA Kazańskich Carów korony, iak ważne zdobyczy i męstwa Rossyan pamiątki, ale zapewne oddaie szacunek tych pamięci, co ią godnie bronić, i szczęście Rossyi w wątpliwość, choć na krótko, w ów czas podać umieli. Roniliśmy i my dość długo taiemnie łzy nad mogiłą oyczyzny. Rzucamy teraz bezpiecznie na nią kwiaty, wstępuiemy na iéy wierzchołek z xięgą dzieiów w ręku. Są w niéy zapisani dobroczyńcy rodu ludzkiego. Umieszczeni są w właściwym rozdziale i ci, którzy nauki rozszerzyli, i dali

im wsparcie. Iednych rodaków imiona umieszczone stały się własnością świata; innę, acz mniey świetne, wspomina cnotliwy, za udział środków do nabycia nauk i umieiętności. Są ieszcze białe karty. Następcy od przodków i od was nie odrodzą się; xięga sławie i wdzięczności poświęcona zwiększoną zostanie.

Podniesło się wśród wielu przeszkód Towarzystwo przyiaciół nauk w Warszawie. Ośmieliło się mówić za utrzymaniem w swoiey czystości ięzyka, którym większa część mieszkańców monarchii pruskiey mówi: za tą mową naddziadów, w którey Woyciech I xiąże pruski Zygmunta I. wuiem i Królem swoim głosił. Przemówiło też towarzystwo równie do rodaków, iednym przekładało potrzebę doskonalenia się, drugich zachęcało, aby owoce pracy swoiey przynieśli. Ma iuż narod dowody szczęśliwey i uczoney pracy: ma dzieła, które z szacunkiem przyiął, przypuszczeni do tego składu, patrzymy z pociechą na wydział słowiański, na przykład dany naszey gorliwości, i na te wielkie prawdy, które uczony Prezes w pierwszey swoiey wyraził mowie. Tém milsze dla nas będą związki z wami uczeni

mężowie, że ie wspólne cele, i wspólna utrwali pomoc. Godni delegowani są świadkami naszego uczucia, odniosą ie wśród wspólników sławy.

Ledwo co N. MONARCHA tron osiadł, zwrócił uwagę do ważnego wydziału wychowania, ogłosił zasady oświécenia. Postanawiaiąc rozkład obowiązków Ministrów, uczynił osobny oddział Ministeryum insrukcyi publiczney, i powierzył ie Hrabiemu Zawadowskiemu, mężowi, który liczne piastował stopnie zaufania, a do wielu umieiętności, które nabył, łączy wiadomość obszerną naszey literatury, i mowę polską doskonale posiada. Maiący krew rodu Iagiełłów i ich gorliwość o nauki Adam Xiąże Czartoryski wezwanym został na Kuratora tego wydziału. Z jego rąk otrzymał godny Rektor Uniwersytetu a naszéy Gubernii Koadjutor Biskup X. Stroynowski Dyploma dla szkoły główney i szkół ośmiu guberniy dawniéy do Polski należących, i odebrał to ważne świadectwo, iż do wystawienia potrzeb edukacyynych, ułatwienia trudności, i utrzymania pomyślnego skutku czynnie się przyłożył. Uniwersytet stał się

szkołą nauczycielów i uczniów, sprawuie wyższą władzę nad szkołami niższego rzędu: rodacy i cudzoziemcy uczą z prawdziwą korzyścią. Wilno wszelako iest od nas odległe. Dzieci przeznaczone do uczenia się, ogromną przestrzenią byłyby od rodziców oddzielone. Niebo dało nam mniey przykre klima, a młodzian oddychaiący łagodnieyszém powietrzem w pierwszych latach życia, widziałby sroższe przyrodzenie w tym czasie, gdy ie chce poznawać. Daleka do tey stolicy nauk droga, kosztowne życie, są przeszkodą dla tych, którzyby się, mierny maiąc maiątek, tam udawać chcieli, Nie o to idzie, aby w naszych guberniiach było kilkunastu uczonych, ale oto, aby oświecenie było rozszerzone; a iednostayne prawidła stały się powszechnemi. Spoczywaią wieki na wydawanie gieniuszow; szczęśliwy źbieg wypadków ie odkrywa; ustawna i większa iest potrzeba doskonalić większą liczbę ludzi, z których iedni sumiennie maią roskazywać, a drudzy umieiętnie wykonywać poruczone im obowiązki. Potężne Rossyi państwo, zaymuiąc dwudziestą ósmą część znanego świata na kuli ziemskiey, potrzebuie

upowszechnienia nauk, żąda ich dobroczynnego wpływu we wszystkich gałęziach, odrodzenia się bogactw ekonomii ludzkiéy i źwiérzęcéy. Ubogi i maiętny, obydwa iedney ziemi mieszkańce, maiąc równe środki do uczenia się, póydą tąż samą drogą pracy, aby mieli równą nadzieię. i zasłużoney oczekiwali nagrody. Urzędnik ślachecki i mieyski ma iednakową powinność doskonalenia się. Kapłan powinien godzić naukę swoię z potrzebą ludu. Seminaryum przy główney w Wilnie szkole wszystkich sposobiących się do tego stanu nie obeymie. Zakładaią się szkoły parafiialne. Nieusposobieni do nich nauczyciele, mogą bydź apostołami szkodliwych nowości; a pewnie mało rozszerzą władzę rozumu uczniów. Cierpiąca ludzkość wymaga pociechy i wsparcia, przenoszą się co dzień ludzie do podziemnych sklepień, którzyby z udzielonym ratunkiem, śmierć opóźnić mogli. Matki, w ten czas, kiedy życie daią, często dla niedostatku pomocy, własne tracą, lub przestaią mieć sposobność przyłożenia się do odnowienia świata. Bydło za pomnożeniem ludności, i ułatwieniem handlu, staie się co raz bardziéy droższą

własnością; co rok prawie w kilku powiatach ginie, a dla tego, że nie mamy ludzi znaiących się na chorobach i lekarstwach, nie umiémy położyć granic temu nieszczęściu. Zbliżyła się iuż ta ważna epoka, gdzie rolnictwo nasze, potrzebuie prawideł w teoryi, i pomocnych nauk; my tylko o iestestwie tych katedr wiemy. W łagodném klimacie, ogrodnictwo, słusznie zwane siostrą rolnictwa, iest ważną częścią historyi naturalney; uważane nawet iak zabawa, iest tak niewinne, iak samo przyrodzenie, maiętny tylko ma uczeńszego ogrodnika, a prawie zawsze cudzoziemca. Wiémy, iak natura iest hoyna w Afryce i Ameryce; dziwuiemy się pięknościom roślin, które odległa ziemia wydaie; ciążymy pamięć nazwiskami obcych ziemiopłodów, a nie znamy naszych wód, gór i lasów. Objazd tedy w przedmiotach Mineralogii i Botaniki, staie się ważną potrzebą. Szanuiemy wynalazki w mechanice, dziwuiemy się, że odwieczny łom kamieni, posłuszny iest ruchowi iedney ręki; powietrze, woda, i ogień służą za narzędzie temu, który obrachował chyżość ruchu, i moc parcia; a mechaników praktycznych nie mamy.

Druga ona część rodu ludzkiego, płeć żeńska systematycznego nié ma wychowania. Przeznaczone kobiéty dzielić z nami życie społeczne, powinny równie postępować w oświeceniu. Władza wdzięków i miłości, iest dziełem przyrodzenia; iest nieoddzielna od iestestwa, zachowania i przedłużenia rodu ludzkiego. Nie gardźmy tym darem i wyrokiem niebios; ale uczyńmy, aby taż sama płeć, która swoią moc słabością okrywa, przenosiła w dzieci religiią, moralność, nauki, wstręt od próżniactwa, a zamiłowanie się w pracy. Składa natura w ręce matek wszystkie niemowlęta; piérwsze wrażenia dane dzieciom są ich dziełem. Niewolnicza na pozór podobania się kobiét powinność, odwdzięczana iest męszczyzn uległością. Męszczyzna oddany usłudze publicznéy lub zatrudnieniom, które go od domu odrywaią, ma iedyną w żonie pomoc i zastępstwo; szuka w przyiemności życia domowego nagrody, za oddanie się zupełnie kraiowéy społeczności. Starzec na łonie gasnącey miłości, a trwałéy przyiaźni, dni ostatnie spokoynie pędzi, często wolą żony ma za swoię, i

zwiększą spokoynością stępuie do grobu, i na nią prawa i swoie obowiązki przenosi. Czucie iednych powinności, wspólne przekonanie się o użytku nauk, i ich uporządkowaniu, uczyni szczęście i oświécenie powszéchném, lecz ieśli edukacya publiczna dla męszczyzn ma niewyrachowane pożytki, stosowaną bydź nie może dla kobiet, bez doświadczenia wielkich trudności. Matka będąc nieoddzielną od córek, iest naylepszą ich mistrzynią, bezstronnym serc i skłonności sędzią. Dóm rodziców, i całe obéyście gospodarskie, iest dla nich szkołą. Oderwane od życia domowego na czas edukacyi, odwykaią od naymilszego z dawczyną życia społeczeństwa. Uczą się często nudzić. a zaięte zabawami, które ich niedoświadczeniu natrącaią się, przynoszą często w dóm rodziców, mierne talenta, niezgrabną wysadność, i pogardę wieyskiego życia. Szkoła guwernantek, którą mamy zakładać, może tylko dostarczać mistrzynie młodości. Uwolnione od szkodliwych przesądów, usposobione od wcześney młodośći do tego wysokiego powołania, te rządczynie pomagaiąc

matkóm, złączą słodycz cnoty, z przyiemnością talentów, skromność w wspaniałéy prostocie, z śmiałością pełnienia powinności żony i matki, okażą, że gospodarstwo domowe iest ważną częścią nauki koniecznie potrzebney; te nakoniec łagodnie dowiodą, że praca i zatrudnienie zjednywaią sławę, a zabawa iest tylko środkiem do nowych sił nabycia. Ustanowi się w prawdzie konwikt dla córek obywatelskich. Ten tylko póty trwać ma, póki czuć będziemy niedostatek guwernantek. Płci piękna nie pozwalay, aby cię przyrównywano do kwiatu. Piękność róży trwa dni kilka, więdnieie prędko, i ciernie tylko zostaią. Lata piérwszéy młodości są krótkie. Ważnieysze iest wasze w wieku doyrzalszym przeznaczenie, staiecie się matkami nowego pokolenia. Niéch wam zawsze zostaie to cieszące wspomnienie, że cień skazy nie dotknął się nawet dni waszéy piękności. Na takie to ustanowienia, które iuż dziś otwiéram, i które ieszcze maią nastąpić, złożyliście godni obywatele ofiary. Takie to wielkie cele ożywiły prace nasze. Początkowe tylko dziś wskazuię dzieło, cztéry pier-

wsze klassy i dziewięć kursów, oddaię użytkowi młodzieży. Mamy sławną bibliotekę po zmarłym Królu, pomnożoną darami, a szczególniey Teofili Xiężny Sapieżyny. Zagraniczni pisarze zaczynaią przesyłać swoie dzieła, na dowód szacunku. Niektórzy Jenerałowie siwizną, bliznami i chwałą okryci, oświadczyli przysłać dzieła, w których uczyli się prawideł do otrzymania zwycięztwa. Mamy ieden z nayobszernieyszych fizycznych gabinetów. Zwiększył go Stanisław Ordynat Zamoyski pięknémi i ważnémi narzędziami. Starożytne nasze medale są Europie znane. Iest gabinet historyi naturalnéy, iest zbiór kruśców. Rośliny i drzewa, w prywatnych złożone ogrodach, oczekuią przeniesienia. Lecz ieszcze są próżne i domami zaięte te mieysca, na których stawiać mamy budowy. Ieszcze są, choć iuż nie w takiey wielości, potrzebne fundusze. Nie podawaycie przez to iednak przytomni, nasze gruntowne nadzieie w wątpliwość. Krzemieniec iest na ziemi wołyńskiey. Idzie o szczęście kraiu, są ciż sami ślachetni obywatele; oto iest nasza na trwożliwe mniemania odpo-

wiedź. Do mnie należało otworzyć podwoie do przybytku nauk. Moim będzie obowiązkiem za wsparciem waszém, z drzewa, które się iuż dziś rozwiia, dóyrzewaiące przynieść owoce. Obywatele gubernii kiiowskiey, w uchwale 2. Września roku bieżącego, złożyli lub na dobrach zapisać, w proporcyą maiątków, około 500,000 rubli, upewnili na gymnazyum w swoiey gubernii, a różne ustanowienia w Krzemiencu: oto iest dowod, iak ślachetne wasze dzieła, godni Wołynianie, ościenna guberniia umiała ocenić.

Godni Marszałkowie! przemówiliście wraz z szanownym Guberskim Marszałkiem do obywatelów, o ślachetney potrzebie czynienia ofiar, dla wspólnego szczęścia. Imiona wasze, z hoynym ziomków zapisała wdzięczna ręka na piérwszéy karcie dzieiow tego zgromadzenia. Wspomni uczeń pierwszy rok urzędowania waszego, i otwarcia téy szkoły Pomagaycie wraz z przytomnym tu Xiążeciem Wołkońskim Gubernatorem, naszey usilności. Niech te dzieło, które się tak czyńnie rozpoczyna, prędko doyrzałości otrzyma cechę.

Przytomne delegowane Członki Uniwersytetu Wileńskiego odnieście wspólnemu nam składowi dzisieyszą uroczystość w swoiéy prostocie, i tę radość obywateli, któréy świadkami iesteście. Oddali ciż obywatele naypięknieyszą część naukom, gdy na ich zbliżenie nie żałowali ofiar, ale równie szanuią związki, które szkołę główną z gimnazyami łączą; cenią cnotliwe wsparcia, które dał Uniwersytet naszym życzeniom u wyższéy władzy. W ośmiu guberniiach, niedawno iedną oyczyznę składaiących, iedna iest obywatelów mowa, iedna im xięga prawa rozkazuie, iedney zatém i władzy edukacyyney życzymy. Zawsze iest nam potrzebna takowa iednostayność, zawsze równe głosimy obowiązki dla Kuratora, który dni sprawowanéy władzy prawdziwą gorliwością ułatwieniem środków do utrwalenia i upowszechnienia nauk, oznacza. Dyploma mi powierzone z naywyższéy woli, składam w ręce twoie Mości Panie Iarkowski Prefekcie, zastępco spodziewanego w tych dniach Dyrektora JP. Czecha. Obydwa uczniе Jana Sniadeckiego, którego imie

okryte chwałą, zdobi poczet uczonych, przynoście na naszą ziemię iasny iego wykład dowiedzionych prawd i czynionych odkryciów, Znana wasza gorliwość, niech tylko na ten koniec liczy trudności. aby ie usuwała. Wezwałem uczących do obowiązku doskonalenia. Wybór im był troskliwszy, tém stał się trudnieyszym. Ufność rządu położyłem w waszéy oświéconéy gorliwości. Uczeni mężowie! bądźcie stróżami tego wielkiego daru, który MONARCHA udzielił, a obywatele wyiednali. Panuiący i oycowie familiy powierzaią wam swoie w opiece zastępstwo. Odtąd cnoty i nauki młodzieży będą cechą prac waszych. Dobre ich postępowanie i świątło zjedna nową cześć naukóm, i tym, co ie dawać będą.

Młodzi szkolna! słuchay głosu, który w imie rządu i oyców familiy podniósłem, Cnota i nauki niech twóy umysł zawsze zaymuią. Postępowanie w doskonaleniu serca i rozszerzenie władz rozumu, stanie się iedyną rękoymią twego szczęścia i losu téy ziemi, która was wydała i żywi. Odzyskane dziś środki do pomnożenia światła nay-

droższym są skarbem, który z rąk obecnego pokolenia odbiérasz. Pomnażay wynalazkami uczynione odkrycia, poprawiay przez doświadczenie nasze ustanowienia, i nastąpić po tobie maiącemu pokoleniu, wiernie oddaway.

III.

Wiadomośc o Kałmukach wyięta z postrzeżeń pewnego podróżo-pisarza w ciągu 1802 i 1803 roku w ich kraiu uczynionych. Dokończenie.

Ieżeli naypolerownieysze narody nie były wyięte od dziwacznych mniémań, ieśli systema ich fałszywych i od ludzi wymyślonych religiy częstokroć źbiór przeciwieństw i marzeń, iuż niepoiętych, iuż gorszących, wystawiało; czegoż się mamy spodziewać po nieoświeconym i w półdzikim narodzie Kałmuków?

Religiia ich mongolská, byłaby nierównie dzikszą, gdyby wszystkich prawie dogmatów,

i obrzędów religiynych nie przeięła od téy, która w większéy części Indyi panuie. Brachmanowie, ci zwłaszcza, którzy wiary mądrych swych przodków nie odstąpili, iednego twórcę, iednego uznaią Boga. Mongołowie mnóstwo ich przypuszczaią. Podług nich, obszerne niebiós przestrzenie, przed świata początkiem od bóstw zamieszkane były. *Tægœri* ieden z naymożnieyszych, z zamętu świat wyprowadził. Ten sześciu ma uledz przemianóm, w ciągu których życie ludzkie od 80,000. nzstępnie, aż do dziesięciu lat przeydzie, i znowu do pierwszéy długowieczności temiż powróci stopniami. Morza i rzeki wyschną. Ziemia wraz z sześcią niższemi niebiosami i piekłem zgoreie; a świat cały dawnemu podpadnie zamętowi. Gdyż wszędzie ludzie maiący niepewne o nieskończoności wyobrażenie, których słabe poięcie przez objawienie wspartém nie będąc, inaczéy sobie wystawiać nie może, utrzymuią, iż świat miał kiedyśkolwiek początek, i musi mieć koniec.

Kałmucy daley nierównie posuwaią, ieometrycznie prawie obszerną zamętu wymierzaią rozległość. Podług nich wiatr do u-

tworzenia świata zebrał massę na 80 tysięcy wiorst długą, 12,800,000 głęboką. Nad tą massą skupiły się obłoki złotego koloru, które kroplami wielkości koła powozowego spadając, utworzyły ocean. Ziemia zaś powstała z piany zsjadłey, którą tenże twórczy wicher nad powierzchnią wyniosł oceanu. Równie dowcipnie tworzenie się różnych oddziałów świata tłumaczą. Cztery oni naznaczaią części, z których każda ma kształt wyspy. Południowa, stanowi ziemię na którey mieszkamy. Wschodnia, ma bydź ze złota, mieszkańce iéy żyią po 150 lat, i maią 8 łokci wysokości. Zachodnia, rubinowa, mieszkańce dwa razy są wyżsi od poprzedzaiących, i po 500 lat żyią. Naostatek północna, ze śrebra; przyrodzenie mieszkańcóm téy wyspy szczodrzey nad inne darów swych udzieliło, nadaiąc im 1000 lat życia i 230 łokci wysokości.

Ziemia w pierwszym rzeczy rozkładzie, naybardziey uprzywileiowaną została. Wszystkie żądania iey mieszkańcow, natychmiast uskutecznionemi były. Oczy się ich świetnemi iskrzyły promieniami. Mieli skrzydła. Nie potrzebowali żywności. Mnożyli się sposobem

różnym od późniey używanych. Po 80,000 lat żyli. Lecz wszystko się zmienia. Ludzie pokusili się skosztować białéy cukrowéy piany, która przykrywała ziemię, i odtąd potrzebę pokarmów uczuli. Skrzydła i promienie postradali i tylko po 40,000 lat żyć mogli. Za zniknieniem promieni ziemia w ciemności pogrążona została. Iakże temu zaradzić? czterey bogowie, zarówno dobroczynni i możni, kupią się około sławnéy u Kałmuków góry *Summær*, silnemi ią obeymuią ramiony, ruszaią z posady, i dwa wielkie wyprowadzaią światła; iedno z ognia i szkła złożone, czyli słońce; drugie z wody i szkła, czyli xiężyc; naostatek niezliczone mnóstwo pochodni, które gwiazdy stanowią.

Nie chcemy czytelników naszych nudzić opisaniem dziwacznego systematu Mongołów czyli Kałmuków, względem obiegu słońca, xiężyca i gwiazd; toż opisaniem przyczyn zaćmienia, błyskawic i piorunów. Dość iest powiedzieć, iż podług nich, słońce ma blisko 1,200 wiorst obwodu, i że średnica gwiazd naywiększych, 3,000 łokci wynosi. Wszystkich zaś ogółem większych, średnich i małych liczą

Narod ludzki, tak moralnie iako też fizycznie zepsuty, poznał zmysłowe chucie i wszelkiego rodzaiu nierządy. Potrzeba było praw i samowładców do iego poskromienia. Zmnieyszała się następnie iego długowieczność. Ludzie nie żyli więcéy nad 30, 20, dziesięć tysięcy, tysiąc i na koniec 100 lat, wiek, iakiego dziś ich życie rzadko dosięgnąć może. Lecz postęp wyradzania się nie tu swoie położył granice. Ludzie więcéy nad lat 10 żyć niebędą, a wzrost ich wysokości łokcia nie przeydzie. Na ostatek karty te, prócz małey liczby, znikną zupełnie. Krew i trupy okryią ziemię, potém gwałtowne spłóczą ią deszcze, po których nowe wyda rośliny. Ród uprzywileiowanych karłow wyydzie na ten czas z jaskiń, które im pierwéy za ochronę służyły. Odzienie, pokarmy, błyskotki nawet spadną dla nich z nieba. Cnoty wrócą się na ziemię. Zycie nasze wiek swóy dawny następnie odzyszcze. Tak tedy rodzay ludzki na złą i na dobrą stronę wielu ulęgnie przemianom. Każdy z tych peryodów zowią *Gallapem.* Z ośmiu gallapów ieden potopem, inne pożeraiącym kończą się ogniem.

W systemacie religiynym Kałmuków, co do liczby bogów i ich hierarchii pewna zachowuie się różnica, Trzy celnieysze liczą ich klassy: *Taengaeri.* dzielą się na złych i dobrych, ci byt swóy ieszcze przed stworzeniem mieli. Nie są oni nieśmiertelnymi, lecz tysiące lat żyią i w innych odradzaią się postaciach. *Burchany* pierwiastkowe, przykładały się do utworzenia świata; ludzie przez świętość życia, w jch liczbę mogą bydź policzeni, tak tedy ubóstwienie u Kałmuków naczenie ma mieysce. *Ragini* są to boginie dzierżące przybytek ukontentowania, z którego niekiedy dla wsparcia nieszczęśliwych wychodzą. Wzywaią ich pod ogólném nazwiskiem *Burchan.* Nie wszystkie z nich są dobre; iedna zwłaszcza należy do liczb ośmiu bóstw strasznych. Kałmuki maią swoie *furye*, lecz gracyi wystawić sobie nie umieli. Maią także złe duchy niższey klassy wszelkim poklaskuiące nierządom.

Wierzą podobnie, iak stronnicy religii w Indyi panuiącéy, w przeyście dusz, i innego wiecznego życia nieznaią. Lecz dogma to, naydzikszemi wzbogacili marzeniami. Dusza

podług nich w częściach rozmaitych. ciała następnie obiera sobie siedlisko. Szyia, iako dosięgaiąca mieysca iéy przebywania, iest nieochybnie śmiertelną. Dusza opuściwszy ciało przed podziemnym stawa sądem w towarzystwie złego i dobrego ducha, i tam zdaie sprawę z swoich czynności. Ieżeli przewyższaią dobre, przechodzi do iednego z 3ch królestw cnotliwym przeznaczonych duszom. Ieżeli złe, na ten czas wtrącona iest do iednego z trzech mieysc zbrodniarzom przygotowanych. W uporządkowaniu piekła imaginacya Mongołów czyli Kałmuków, całą swoię wywarła dzielność. Zdaie się, iż wszystkie dawne i teraźnieysze przeięli marzenia. Niech każdy sądzi o tém z następuiącego opisu. Potępieńcy ich żarzystym głowniom podobni, nayszczegulniey dręczeni są pragnieniem i głodem. Gdy pić żądaią natychmiast lecą na nich zewsząd noże, dzidy i miecze. Gęba ich na widok pokarmów tak się ścieśnia, iż ledwo otworowi igielnego ucha wyrównywa, gardło ma tylko średnią wielkość nici, a brzuch tak się wydyma, iak wór naywiększy. Skry i śmiecie, zwyczayny stano-

wią ich pokarm. Niekiedy drzewa z świeżemi owocami do tych nowych zbliżaią się Fantalów. Potępieńcy dostać ich pragną, lecz drzewa umykaią się, lub ieśli im swoich pozwolą owoców, te sam tylko w sobie proch i popioł pod łudzącą mieszczą pokrywą. Maią ieszcze prócz tego inne straszniey sze piekła. W pierszém szatani, z koziemi, lwiemi i t. d. głowami potępieńców rozmaitemi męczą sposoby. W drugiém przestępni są bez ustanku w kawałki cięci, smażeni, lub druzgotani młynskim kamieniem, potém wracaią im życie, aby nanowo podobnéy ulegali męczarni. W trzeciém wystawieni są na mróźne wiatry dla doświadczenia wszelkiey katuszy, o iaką zimno przyprawić może. Lecz to zapamiętałość systematu tego dopełnia, że i bydlęta nawet mąk piekielnych uyśdź nie mogły, i tak bydło robocze zgładzać będzie winy swoie ustawném ięczeniem pod naywiększemi ciężarami.

Dowcip twórczy Kałmuków może się przynaymniey w układzte raiu wyższym okazał. Niestety! Mietologiia ich wszystkim innym zupełnie podobna. Nieżmiernie obfi-

tą w wynaydowanie kar, zimne, i nieznośne szczęśliwym wystawia rozkosze. Już to obszerne pałace lśkniące od złota i drogich kamieni. Już drzewa o śrebrnym pniu, ze złotemi gałęziami, wydaiące dyamentowe owoce. Już cudowne ogrody, w których balsamiczne powiewa powietrze. Już nakoniec zgłupiałe na moment podziwienie, a w krótce potém sytość i wieczną nudę.

O wszystkich tych dogmatach, zabobonach, stopniowaniu wyższych i niższych bogów, dobrych i złych duchów, ogromne napisane xięgi, których straż i wykładanie poruczono kapłanom. *Dschagdschamuni* ieden z wyższego bogów rzędu iest rzeczywistym, lecz niewidzialnym religii kałmuckiey naczelnikiem, którego założycielem Lamy bydź mienią. Uwalniamy czytelników naszych od nudnego opisu iego przeobrażeń, rozmaitych stępowań na ziemię dla zakupywania ludzkich zbrodni. Domyśli się każdy, iż mnóstwo musiał natworzyć cudów, które w obszernych zawarte są tomach. Jednak wszechwładność iego, co do trwałości, ma swoie granice. Zaymuie ona tylko teraźnieyszy prze-

ciąg, po nim rządzić będzie inny Burchan, który ma iuż swoie nazwisko, obrazy i ołtarze i który po upłynieniu nowego peryodu ustąpi mieysca trzeciemu.

Prócz tych bóstw maią Kałmuki wiele innych, które zdaie się, iż od Greków, Rzymian i Żydów przeięli. Maią przed innemi nazwiskami Satana, Minosa, Eala, Marsa i Eskulapa, a może i innych bogów, niewiadomych naszemu uczonemu i niespracowanemu postrzegaczowi, którego dzieła w krótkości czyniliśmy rozbiór.

Lecz dość iuż o religiynych marzeniach Kałmuków. Zakończymy ostatni ten wyiątek opisaniem twórczéy ich zdatności w jnnym rodzaiu, tym sposobem uzupełniemy rys tak mało dotychczas znanego narodu.

Kałmuki oprócz teologów, lekarzy i astrologów, maią także romansistow czyli raczéy baiarzow. *Tysiąc i iedna nocy*, mogą bydź ieszcze wzorem delikatności i dowcipu w porównaniu z jch nieokrzesanemi tworami. Niech każdy o tém z dwóch następuiących prób sądzi, wyiętych z trzynastu baiek, które P. Bergman w samém czerpał źródle.

Dziwaczne ich wyłożenie, zupełnie rzeczy saméy iest podobne. Młodemu synowi Chana, chcącemu ćwiczyć się w czarodzieyskich taiemnicach, radzą, aby szukał *Ssidi-Kur*, szczególnego w prawdzie człowieka, lecz oraz wielkiego odludka. Udaie się przeto w długą podróż, bierze z sobą wiele żywności i wór ogromny, stu ludzi pomieścić mogący. Spotyka *Ssidi* siedzącego na drzewie, każe mu zleźć za pomocą słów czarnoksiężkich, w wielkim go zamyka worze i przez długi przeciąg na swoich dźwiga ramionach. *Ssidi* sprzykrzywszy sobie takowy sposob odbywania podróży, następuiący odpoczynku i rozrywki podaie środek. *Powiaday mi cokolwiek*, rzekł do niego, *lub gdy chcesz, ia cię zastąpię; ostrzeż tylko skinieniem głowy, co bardziey przekładasz.* Każdą razą młody Chan daie wiedzieć umówionym znakiem, że woli słuchać, niżeli opowiadać. *Ssidi* przeto daléy rzecz swoię prowadzi. Takowe zdarzenie trzynaście razy powtórzone, trzynastu opowiadań było przyczyną. Przy każdym *Ssidi* wychodzi z woru, lecz po skończeniu, słowa czarodzieyskie Chana nazad go wrócić zmuszaią, aż póki Chanowi nowey po-

wieści słuchać się niepodoba i póki *Ssidi-Kur* niebędzie miał co powiadać. Dwie tu znosnieysze nieco umieszczamy, z których o innych sądzić i swietną Kałmukow imaginacyą ocenić będzie można.

POWIESC MONGOLSKA.

Malarz i Snycerz.

Młody Chan po śmierci swego Oyca rządził niegdyś Krolestwem *Gniazmen* zwaném. Między innemi dwóch miał poddanych Malarza i snycerza, obydwa nazywali się *Gunga*, i obydwa wzaiemnie się niecierpieli. Pewnego dnia zbliżywszy się malarz do młodego Chana, rzekł; „ Oycieć twóy mieszka w Krolestwie Tangri (w iednym z Kałmuckich „ Raiów) kazał mi przyść do siebie. Byłem „ i znalazłem go wielką otoczonego wspaniałością. Oto iest list do ciebie „ Malarz złożył list zmyslony w następuiących pisany słowach. „ Straciwszy życie na ziemi odzyskałem „ ie nanowo w Królestwie *Tængœri.* Wiel„ ka tu wszystkiego panuie obfitość; chciał„ bym wystawić Swiątynię, lecz że zbywa na

snycerza, przyszli mi *Gungu*, malarz wska-
„ że mu sposob dostania się do mnie.„

Chan ciesząc się z szczęsliwego oyca losu, każe wołać snycerza *Gunge* „ Oyciec móy,
„ rzecze do niego, mieszka teraz w królew-
„ stwie *Tœngœre*, chce wystawić swiątynię,
„ lecz ponieważ zbywa tam na snycerzu, prze-
„ to chce abyś się udał do niego „ Snycerz zmyslenie listu poznaie, wybieg to iest malarza, rzekł do siebie, lecz temu zaradzić potrafiemy

Pytał się przeto malarza iakim sposobem mógł by się dostać do królestwa *Tœngœri?* na co malarz: zbierz twoie wszystkie narzędzia, potém położ się na stosie i uroczyste spiewaiąc słowa, każ rozniecić ogień, a tak wzniesiesz się do królestwa *Tœñgœri.* Po siedmiu nocach namyslenia, podróz przyiść miała do skutku. Wróciwszy do domu powiadał żonie o wykręcie malarza i dodał razem, iż zręcznie uydzie zastawionych sideł.

Jakoż snycerz wykopał podziemne przeyście, którego otwór na obszerną wychodził rowninę. Przy tym otworze położył kamień i przykrył go ziemią. Po siedmiu nocach Chan, rzekł do siebie „ *Dziś snycerz udaie się do mo*

„ *iego oyca*„przeto, aby każdy przyniosł palnych materyałow. Wielki rozniecaią ogień. Snycerz spiewa uroczyste słowa; potém znika, i przez podziemne weyście wraca do domu. Malarz nie poymuiąc się zradości;*widzicie*, powiada, *iak snycerz wstępuie do nieba;* każdy wróciwszy do domu tak sobie pomyslił: *umarł biedny snycerz i poszedł do Chana.*

Tym czasem snycerz cały się miesiąc ukrywa, codziennie myie głowę mlekiem, i nigdy nie wychodzi z cieniu. Naostatek bierze na siebie szatę z białego iedwabiu i zmyśla list następuiący.

„ Niech list ten dóydzie rąk syna moie-
„ go *Chamuk Sakikschi.* Cieszę się z tego nie-
„ wypowiedzanie, iż spokoynie państwem two-
„ iém władasz. Snycerz za chwalebne do-
„ kończenie dzieła godzien iest nagrody, lecz
„ że rozmaitemi malowidłami ozdobić my-
„ ślę swiątynię, tąż drogą przyszli mi mala-
„ rza. „

Ztakowym listem idzie snycerz do Chana. *Ah!* zawoła Chan, *cóz to, iużeś się wrócił z królestwa Tængœri. Jakże się ma mój Ociec?* snycerz list w ręce złożywszy, rzekł: *byłem w*

królestwie Tængœri, *a teraz oto powracam*.

Chan pełen radości wspaniałemi go obsypał darami i rzekł: *ponieważ do swiątyni malowideł potrzeba, wezwać malarza*. Ten postrzegłszy snycerza w białey szacie i hoynie udarowanego. *Wyśmienicie*, mówił do siebie, *toż on ieszcze żyie*. Chan, w myśl listu nakazuie malarzowi, aby się udał natychmiast. To usłyszawszy malarz tak sobie rozważał: *wszak wszyscy widzieli iż snycerz skończył był życie a przecie żyie teraz. Czemuż ia póyść tam niemam kiedy on był nie zawodnie?* Przyrzeka zatém, że po siedmiu nocach podróż przedsięweźmie.

Po upłynieniu naznaczonego czasu przyniesiono materyały. Wielki stos wśród pola zapalono. Malarz ze swemi narzędziami, listami i podarkami młodego Chana oycu ofiarowanemi, rzuca się na stos, i uroczyste wyspiewuie słowa. Tym czasem kiedy go ogień dosięga, gwałtowny krzyk wydaie, lecz dzwięk muzyki głos iego przytłumia. Tak tedy od ognia pochłonionym został.

Na tém skończył *Ssidi*. Chan następuiący wyciągnął morał. *Dobrze mu wet zawet oddano*. Poczém *Ssidi* podług zwyczaiu, z wielkie-

go wyzuwa się woru. Chan tymże sposobem każe mu wleść na powrót, aż póki nie zacznie nowéy powiadać bayki. Opuściém następuiącą a przeydziem do dziesiątéy z porządku, pod tytułem:

Mąż i Zona.

W Królestwie *Odmilsong*, żyło niegdyś dwóch braci. Oba się pożenili. Starszy i żona iego, skąpi byli i nieużyci. Młódszy wcale miał inny charakter.

Starszy, znaczne skarby zebrawszy, wielką przygotował ucztę, na którą mnóstwo zaprosił osób. Młódszy tak rozmyślał: *Chociaz brat móy nieżyie zemną dobrze, iednak przy takiém zdarzeniu zdaie się, iż mógłby mnie i żonę wezwać do siebie.* Próżne były iego wnioskowania. *Może to iutro nastąpi*, rzekł znowu. Lecz gdy nietylko nazaiutrz ale i dnia trzeciego nic ztego niebyło, mocno się tém uraził. *Téy nocy*, mówił do siebie, *iak tylko żona brata mego winem uspiona zostanie, póydę zato cokolwiek iemu ukradnę.*

Wnocy wszedł potaiemnie do izby, w któréy pieniądze złożone były, Zona brata iego kładzie się przy mężu, wstaie potém, idzie

do kuchni i nabrawszy mięsiwa i świętych pokarmów wychodzi z domu. Ukryty nieśmiał ieszcze tknąć się niczego, lecz tak mówił do siebie; *nim co ukradnę obaczę, wprzódy co ta będzie robić.*

Jdzie przeto za nią na grobowisko. Tam na wierzchołku pagórka wznosiło się sztucznie zrobione nad iednym trupem pokrycie, które było schowaniem ciała iey kochanka. Uczuciem powodowana, ciągle go od żarłoczności lisów i ptaków strzegła. Z daleka ieszcze wzywała umarłego po imieniu. Przyszedłszy do niego, rzuciła mu się na szyię. Brat się wszystkiemu zbliska przypatrywał. Ta ofiarowała żmarłemu potrawy, lecz że zęby ściśnione były, rozwarła ie miedzianemi szczypcami i pożute pokarmy w usta mu wkładała; w tém się nagle umknęły szczypce, i ta koniec utraciła ięzyka. Nieczyniąc iedna żadnego wrzasku, bierze misy i wraca do domu.

Brat szedł za nią i w téyże saméy skrył się izbie. Ta przy mężu układła się nałożu. Wkrótce potém za iego ocknieniem się niezmicrnie krzyczeć zaczęła. *Ay ay! czy widział kto takiego męża?* Zdziwiony pyta się

coby iéy było. *Ach ugryzłeś mi,* powiada, *koniec ięzyka i nosa. Cóż teraz pocznę nieszczęśliwa? Jutro cię zaraz hultaiu oskarzę przed Chanem.* To gdy mówiła, brat młodszy bez żadnéy zdobyczy wrócił do siebie.

Nazaiutrz poszła do Chana i wten się skarżyła sposób. *Mąż móy przeszłéy nocy wcale haniebny popełnił uczynek. Rany moie świadczą iakiéy ten złoczyńca godzien iest kary.*

Mąż odpowie nato: *przysięgam, iż nic otem nie wiem;* lecz, że to, co żona mówiła, miało pozór prawdy, a mąż usprawiedliwić się niemógł; przeto Chan dał następuiący wyrok. *Niech go spalą za tak nieludzki postępek.*

Dowiedziawszy się brat młodszy o karzé iaka starszego czekała, poszedł do Chana, tak mówił: *ażebyś mógł poznać niesprawiedliwość tego wyroku, każ żonę i męża przywołać, a ia rzecz całą wyłuszczę.*

Kiedy oboie stanęli brat wszystko opowiedział iak było. A gdy Chan wiary temu dać niechciał, rzekł: *Koniec ięzyka utkwił wu marłego zębach, a wszczypcach kawał zakrwawiony nosa. Poszliy i chciéy się otém zapewnić.* Posłano widzów na mieysce, i to wszystko co

co oskarżaiący przełożył, sprawdzono. Na co Chan: „ *ponieważ tak się rzecz ma, niech żonę* „ *spalą na stosie*„ Jakoż w moment rozkaz wykonany został. Ku końcowi opowiadania młody Chan podróż odprawuiący, dodał te słowa: *zasłużyła nato*, i natém powieść się kończy.

Dwie te powieści nie są wprawdzie ani dowcipne, ani przyiemne: lecz podobne rysy literatury dokładnieysze o obyczaiach narodu, stopniu iego oświecenia i naturze dowcipu dadzą wyobrażenie, aniżeli wszelkie domysły, wszelkie upewnienia podróżo-pisarza, choćby ten pilnieyszym był ieszcze od Bergmana postrzegaczem. Jakoż pomimo wszystkich iego dowodów na obronę przytoczonych, narod Kałmuków sam przez się iuż iest osądzonym.

W. J.

IV.

O Włosniku.

Robaki u Naturaluistow wnętrznemi, *Intestina*, zwane w ciałach zwierzęcych zwyczay-

ne maią swe siedliska. Mnóstwo ich niezliczone pod nazwiskami Glistow, Motylic, Tasiemców, Węgrow, Hydatid, i t. d. są znaiome. Zwierzęta wszystkie, począwszy od człowieka aż do naydrobnieyszych owadow, owszem samo robactwo udzielne i wielorakie kryią ich gatunki, a każdy, według przyrodzenia swego, iuż w żołądku, iuż w kanale kiszkowym, w wątrobie, na płucach, w mozgu, między muszkułami, iuż pod skórą zwierząt ma swoie mieszkanie.

Linneusz i inni mniemali, że robaki te początkowie w wodzie przebywaią, a pod postacią drobnych, nie widzialnych nasionek z napoiem lub pokarmem do ciał zwierzęcych się dostaią, w nich dopiero rozwiiaią się, rosną, mnożą się i utrzymuią. Dokładnieysze iednak obserwacye niewątpliwie ukazały, że nasiona te w ludziach i zwierzętach iedynie się znayduią, a chorowite osłabienie ciał zwierzęcych wygodną im do rozwiiania się i mnożenia się podaie sposobność. Obecność ich częstokroć w nowo urodzonych niemowlętach i rozmaitych pisklętach iest tego oczywistym dowodem. Jakoż gdyby nasiona różnych tego robactwa

gatunkow z powietrza, pokarmow lub napoiow do zwierząt wchodziły, naczynia strawności pełne ich byćby musiały, i mimo to przypuszczenie, powstanie ich w mozgu, wątrobie, między wnętrznościami, byłoby zawsze ukrytą dla nas taiemnicą. (a)

W liczbie tychże wnętrznych robaków iest Włosnik, który pod tém imieniem bardziey pospólstwu naszemu niż uczonym lekarzom znaiomą chorobę sprawuie. Włosnik dawniey u Linneusza *Gordius medinensis*, dziś w edycyi *Gmelina*, *Filaria medinensis*, u Francuzow *le Dra-*

(a) *Klein*, Gdanszczanin, uczony nasz niegdyś ziomek, zastanawiałsię nad początkiem i mnożeniem się w ciele ludzkiém wszelkiego robactwa. Wątpi on sprawiedliwie, iżby robaki we wnętrznościach zwierzęcych mieszkaiące miały bydź iednego gatunku z podobnemi robakami, które w ziemi widzieć się daią. Wątpi, czyli iaia ziemnych robaków, wszedłszy nawet we wnętrzności zwierzęce z pokarmem lub napoiem, mogą się rozwiiać i doskonałe dawać robactwo. „Ro-

gonneau, le ver de guinée, u Niemców *Nerwenwurm, Hautwurm*, zwany, mieszka w ciele ludzkiém w tkańce komórkowey pod skórą, pod błonami ścięgnowemi, rzadko między muszkułami, częściey w nogach i rękach niż w innych częściach ciała. Robak to iest biały, od ćwierci do dwóch łokci niekiedy długi; grubość iego delikatney nici lub włosowi końskiemu wyrównywa; w Europie dość rzadki, lecz na wybrzeżach zatoki Perskiey, na wyspach i półwyspach Indyi, na wyspach i brzégach amerykańskich, w Gwinei, iest pospolity, gdzie częstą i okropną dla ludzi staie się klęską.

„bak ziemny, powiada, z przyrodzania swe-
„go lubi zimno, a ciepło zawsze mu iest
„szkodliwe; ztąd glisty ziemne statecznie zie-
„mi się trzymaią, i przy nocnym tylko chło-
„dzie na wierzch niekiedy wychodzą; słońca
„nie cierpią; zimnych kup gnoiu się trzyma-
„ią, w gorących nigdy się nie znayduią; i
„gdyby iaia ich z wodą lub pokarmem do
„żołądka niekiedy weyść miały, te nakształt
„połknioney ostrygi strawićby się musiały."

Włosnik i w naszym kraiu niekiedy postrzegać się daie; a bole i choroba, które sprawuie, nie należą do rzędu przywidzianych lub fałszywey przyczynie przypisanych zdarzeń, na iakie częstokroć żali się pospólstwo nasze. Choroba to iest rzetelna, a bezśrednia iey przyczyna iawna i widoczna. Rzecz godna uwagi, że sposob iey leczenia, przez wydobywanie z bolesnych wrzodów tego szczególnego robaka, w nayodleglcyszych od siebie kraiach, w Persyi, Indyach, Arabii, Ameryce, i u nas w Litwie zupełnie iest ieden i w niczém nie różny, iako dawniey nieco *Chardin* i *Niebhur*, a w przeszłym dopiero roku *Mac-Gregor* opisali. (b)

Symptomata włosnika we wszystkich chorych są iednostayne. Bębelek mały z nieznośnym swierzbem iest zwyczaynym tey choroby początkiem; z czasem bole okropne w członkach, obszerne zapalenie przyległych części, z mnieyszą lub większą gorączką następuią. Zapalenie to nie kiedy w gangrenę się za-

---

(b) Bibliotheque britannique N. 227 228 *Sciences et Arts* p. 134.

mienia, albo z wielkiém i niebespiecznémpły-
nieniem krwi połączone bywa; śmierć nawet
częstokroć długie i nieznośne kończy boleści.
Pod powierzchnią rzeczonego bębelka widzieć
się daie zgęstwiała szlamowata materya, a pod
nią głowa włosnika iest ukryta. Ta trzyma się
mocno przyległych części, lecz kleszczykami
lub innéin narzędziem uięta podnieść się daie;
podniesiona chwyta się łatwo zbliżonego ba-
wełnianego walca, zwiia się nań powoli, tak iż
w pierwszym dniu na stopę iedną lub dwie
wydobyć go można. Nagłe dobywanie iest
zawsze niebespieczne; zerwany bowiem robak
w ciało się wraca, gwałtowne bole, nową pu-
chliną i zapalenie przez dwa lub trzy tygodnie
sprawuie, póki przez nowy swierzb i nowe
bęble w innéin mieyscu wyiścia sobie nie zro-
bi, a w tedy wydobywanie na nowu rospoczy-
nać potrzeba.

Jedynym i niemylnym leczenia tey choro-
by środkiem, powiada *Mac Gregor*, iest wy-
dobycie samego robaka; a w tém Indyyscy le-
karze nieróẃnie od Europeyskich są zręczniey-
si. Samém macaniem schorzałego mieysca po-
znaią położenie i kierunek iego pod skórą; ro-

bią więc *incyzyą* wzdłuż tego kierunku, uymuią robaka prawie za środek kleszczykami, i zwiiaiąc na bawełnę, powoli wyciągaią. W obszerném zapaleniu, zwłaszcza przy obfitém ropieniu, robak kawałkami tylko ze krwią i ropą zmieszany wydobywać się może. Inne lekarstwa, iako to: stawianie piiawek, obmywanie zbolałych i zapalonych części ściągaiącemi i bole uśmierzaiącemi płynami, okładanie zmiękczaiącemi kataplazmami, nacierania merkuryalne, krótką tylko i tymczasową przynoszą ulgę.

Niebkur, mówiąc o Persach i Arabach, twierdzi, że mieszkańce tameczni, podobnymże sposobem włośnika wydobywaią, zwiiaiąc go na zdzbła słomy lub delikatne rózeczki zwolna aby się nie zerwał; a operacya ta niekiedy do kilku tygodni trwać zwykła.

Wieśniaczki nasze, nie ustępuiące zapewne w zręczności i znaiomościach pomienionym Indyyskim i Arabskim lekarzom, chorobę tę łatwo od innych rozróżniać i doskonale leczyć umieią. Schorzałe części nayprzód wodą ciepłą oblewaią i nad parą trzymaią, aby snać ciepłem i wilgocią zmiękczone wydobyciu ro-

baka mniey czyniły oporu; na otwor wrzodu kładną kilka ościstych kłosow żytnich, a wodą ciepłą i kłosy te i zbolałe części zlewać nie przestaią; kłosy zwolna obracaią i zadzierzgnionego na nie robaka powoli wywiiaiąc dobywaią. Operacyą tę w niektórych okolicach wylewaniem włosnika nazywaią. Takowe wydobywanie włosnika często się u nas po wsiach zdarza, a, iż ominę wiele innych, uczony Gilibert pierwszy w Uniwersytecie Wileńskim Historyi naturalney Professor, w dziele swém, *Indagatores Naturae in magno Ducatu Lithuaniæ*, przypadek, którego sam był oczywistym swiadkiem, zapisał. Mąż z wielu innych miar znaiomy powszechności przed dwudziestu kilku laty na samym sobie i okropnych skutkow bolesney tey choroby i szczęśliwey operacyi przez wywiianie włosnika na kłosy żytnie, w obecności zdziwionego Giliberta i wielu naygodnieyszych osob, doświadczył. Lecz co w téy chorobie naybardziey zastanawiać powinno, to iest iey zaraźliwość. Własność ta u nas wprawdzie dotąd nie postrzegana obserwacyami iednak dwóch Angielskich lekarzow, *Thomas*

(c) i *Mac-Gregor*, niewątpliwie dowiedzioną bydź się zdaie; lubo rzecz iest prawie nie do poięcia, iak robak ten przez zarazę z człowieka do człowieka przenosić się może. Co samo silném iest poparciem tego, cośmy na wstępie o początku i powstaniu wszelkiego wnętrznego robactwa w ciałach zwierzęcych powiedzieli.

„Roku 1800 powiada *Mac-Gregor*, regi„ment angielski 86 stoiący w koszarach twier„dzy Bombay zupełnie był zdrowy aż do po„łowy Maia, lecz około tego czasu ziawił się „w nim włosnik, i w krótce 300 prawie żołnie„rzy tą chorobą zarażonych liczyłem; owszem „w przyległey tym koszarom okolicy wielu „kraiowych mieszkańcow tęż samą cierpiało „chorobę. W kilka miesięcy regiment 86 wy„szedł z tych koszar, a 88 iego zastąpił miey„sce, i w krótce żołnierz ieden, a w miesiąc „trzech innych dostało tey choroby. Rzeczone „regimenta wraz z wielu innemi do Egiptskiéy „wyprawy przeznaczone zostały; chorych

(c) Bibliotheque britannique, *Sciences et Arts*. Vol, XXV. p. 30.

„wszystkich oddzielono, część zaś zdrowa, wraz „z kompanią artylleryi konney, na iednym o„kręcie do Ceylan wypłynęła. Tu woysko i „mieszkańce zupełnie byli wolni od włośnika, „między przybyłemi też regimentami prócz „czterech żołnierzy, nikt się nie uskarżał. Ro„ku 1801, 15 Lutego flotta ruszyła na morze „czerwone. Na okręt *Minerwa* zabrała się część „regimentu 88 i artyllerya konna; reszta re„gimentu 88 siadła na okręt *Fancy*, a 86 na „*l'Esperance* był umieszczony. „

„Skorośmy się odbili od Ceylan, włośnik „w regimencie 88 na *Minerwie* równie iak na „*Fancy* okazywać się i szerzyć się począł. *Fancy* „mianowicie tak straszliwie zarażonym został, „iż nietylko wszyscy żołnierze zupełnie do „służby niesposobnymi się stali, ale nadto cho„roba ta objęła maytków, czeladź okrętową, a „nawet i wielu officerów. Okręt tym sposobem „stał się do żeglugi i woienney wyprawy zu„pełnie niezdatnym, tak iż go nazad do Bom„bay odesłać musiano. Na okręcie *Esperance* „trzech tylko było dotknionych włośnikiem, a „z tych officer ieden od 88 regimentu.

„Na okręcie *Minerwa*, prócz czeladzi okrę-

„towey 199 liczono chorych z 88 regimentu.
„Lecz to szczególna, że na nim żaden officer
„ani artylerysta nie był zarażony. Choroba ta
„większe bez wątpienia sprawiłaby klęski,
„gdybyśmy nie wpadli na domysł, że może
„bydź zaraźliwą. Jakoż widząc że liczba chorych
„na okręcie codziennó znacznie się pomnażała,
„że artylerzyści, którzy zaraz pierwszego dnia
„oddzielną część okrętu zaięli, i z pieszą dywi-
„zyą żadnego prawie nie mieli społeczeństwa,
„że officerowie, którzy zdawna przekonani byli
„o zaraźliwości tey choroby, a zatém przy-
„zwoitych zażywali ostróżności, że maytkowie
„takoż mało maiący związków z żołnierzami,
„mniey się też zarażali, że nakoniec włośnik
„w pewnych kompaniiach regimentu, czyli ra-
„czey w pewnych częściach okrętu bardziey
„się szerzył, niż w innych, począłem mieć po-
„deyrzenie o zaraźliwości iego, i zacząłem u-
„żywać doświadczonych w tém zdarzeniu śro-
„dkow. Wietrzenie więc wnętrznych części
„okrętu, mycie częste gorącą wodą ław i mo-
„stów, kadzenie ciągłe kwasem saletrowym, i
„t. d. w krótce wstrzymały tę zarazę. W mie-
„siącu Kwietniu przybyło nowych chorych 39,

„w Maiu zaś 8 tylko. W tym stanie okręt „przypłynął do Egiptu, licząc ze 360 ludzi 88 „regimentu 160 zupełnie do służby nie spo„sobnych.„

„Początek i sposob mnożenia się tego ro„baka są zupełnie niewiadome. W wodzie „szukać iego powstania, iak powszechne niesie „mniemanie, iest prawie niepodobna. Woda, „którąśmy mieli na okręcie *Minerwie*, z różnych „i bardzo odległych mieysc brana była: w „Madras, Bombay, Ceylan, i t. d. a artyleryści, „officerowie i inne na okręcie osoby wspólny „z iedneyże wody wraz z żołnierzami mieli „napóy.

To, tak wszystkie szczegóły obeymuiące, świadectwo wątpić o zaraźliwości włośnika, przynaymniey co do rzeczonych kraiów, bynaymniey nie dozwala. U nas nie masz wprawdzie żadnych w tey mierze postrzeżeń; gdyż choroba ta, iako częściey uboższą niż maiętnieyszą dotyka klassę, tak leczenie iey iest przedmiotem gminnych raczey po wsiach lekarek, niż oświeconych medykow i chirurgów.

Iako zaś i bytność i sposob szkodzenia włośnika żadney nie podlegaią wątpliwości, tak

inny rodzay robaka u Linneusza Jędzą piekielną, *Furia infernalis* zwany, pośród gwałtownych bolów i okropnego niebespieczeństwa przez tegoż Linneusza utworzony, dziś od wszystkich prawie naturalistow między baieczne istoty się liczy.

„Robak ten, zdaniem Linneusza, mieszka „w bagnistych okolicach Botnii we Szwecyi; „długość iego paznogcia nie przechodzi; cielisty iest lub rdzawy; na trawach i krzewiach „często siaduie, wiatrem na powietrze uniesiony na nagie części ciała ludzi i koni pada, i skórę przenika. Pierwsze uczucie zakłóciu szpilki iest podobne, a w mieyscu tém „naypierzód punkt czarny, świerzb nieznośny, „wkrótce ból ostry, gwałtowny, plama czerwona i gangrena około rzeczonego punktu na „wszystkie strony szerząca się następuie. Gorączka zapalna, z częstemi mdłościami, utratą zmysłów, we dwa dni, niekiedy w dniu „pierwszym, a czasem nawet i w kilka godzin „śmiercią kończyć się zwykła; chyba, że w naykrótszym czasie, co iest bardzo trudno, albo „się robak wydobędzie, albo, ieśli się iuż głęboko wpoił, ciało w tém mieyscu się wyrźnie

„i dziegciem, iak mówią, zaleie, lub mleko „zsiadłe albo sér się przyłoży.„ (d)

Dzisieysi naturaliści bytność takowego robaka iednomyślnie zaprzeczaią, a usiłowania szwedzkich równie iak obcych uczonych, aby wynaleśdź to tak dziwne stworzenie, daremne były. Mieszkańce Botnii i Finlandyi znaią go tylko z upoważnionych między nimi tradycyi; wyznaią iednak, iż żywego nigdy nie widzieli. *Bosc*, znaiomy francuski naturalista, zasięgał w tey mierze wiadomości od wielu światłych i uczonych Szwedów, którzy mu następuiącą anekdotę opisali, a którą on w nowym Dykcyonarzu historyi naturalney, pod artykułem *Furie*, umieścił.

Linneusz w czasie swych herboryzacyi dostał bolączki, *furunculus*, częstey w iesieni w tych bagnistych kraiach, ze wszystkiemi nayokropnieyszemi, wyżey wymienionemi, iey symptomatami. Wieśniak, który go przyiął do domu swego, opowiedział mu powszechne, iakie w całey okolicy w tey mierze panowało

(d) Linn: Amænit: acad: v. 3. p. 322.

mniemanie; owszem ukazał mu suchego, na pół cala długiego robaka, który miał bydź przyczyną choroby iego. Linneusz, osłabiony bez wątpienia bolami, dał mu nazwisko, opisał, i w układzie zwierząt za szczególny rodzay robaka umieścił.

Tak więc *Jędza piekielna* w gminnych przesądach utworzona, w przerażoney imaginacyi przez Linneusza opisana, od łatwowiernych powtarzaczów omyłek nawet tego wielkiego męża przyięta, między rzetelne istoty policzona została, i długo się utrzymywała, póki iey zdrowy rozsądek i pilnieysze badania natury do nicestwa nie zwróciły.

X. Jundziłł.

V.

Thomas Twining o Poezyi za sztukę naśladówczą uważanéy. (*)

Wyraz *naśladowanie* raz bywa użyty w właściwszém i ściśleyszém brzmieniu, drugi raz przywiązuią do niego mniéy lub więcéy obszerne, a niekiedy przenośne znaczenie. W ostatniém mianowicie stosuią go do Poezyi, i dla téy to przyczyny nie iest tak łatwo określić dokładnie znaczenie tego wyrazu, kiedy iest do Poezyi w ogólności zastosowanym. Komu się tylko zdarzyło widzieć kiedy obraz, ten bez wszelkiey póymie trudności iakim sposobem

---

(*) Wykład ten interesuiący (którego oryginał w angielskim pisany języku, umieszczonym iest po tłumaczeniu sztuki poetyczney Arystotelesa, przez tegoż autora 1789, 4, w Londynie wydanéy) w następnych umieściémy numerach, i gdzie tylko poda się okoliczność, dodamy niektóre postrzeżenia, które zawsze oddzielone będą od uwag angielskiego autora. Groddeck.

malarstwo może bydź naśladowaniem, lecz zdaie mi się nie masz nikogo, któryby pierwszy raz czytaiąc lub słysząc, że *poezya iest naśladowaniem*, nie miał podobnego *zagmatwania wyobrażeń*, iakiego pewien dowcipny autor (1) uskarża się, że zawsze doświadczał, ile razy naśladówczą naturę muzyki wytłumaczyć usiłował. Powiadaią, iż *poezya iest sztuką naśladówczą*. Żebyśmy poięli iakim to bydź może sposobem, porównywamy ią do malarstwa, rzeźbiarstw i kunsztów, które w widoczném i ścisłém znaczeniu są w rzeczy saméy naśladowaniem. Owoż toż samo porównanie, różnicę tych sztuk widocznieyszą od ich podobieństwa czyni, tém prędzey postrzegamy, z jakiego względu poezya nie iest naśladowaniem, a z jakiego iest niém rzeczywiście. Ztąd to nakoniec nieiakieś zagmatwanie powstaie, z oboiętnego i analogicznego tylko używania wyrazów pochodzące, kiedy podobieństwo nie iest dosyć widoczne i iasne, to iest: kiedy w mieszaninie podobnych i różnych charakterów, która właściwie po-

---

(1) Beattie. Essay on Poetry ch. VI. § 1.

dobieństwo stanowi, ostatnie bardziey są uderzaiącémi.

Dlá poięcia teoryi, którą nam Arystoteles podał o poezyi, i podług któréy *naśladowanie* za istotę sztuki iest uważaném, potrzeba wyobrażenia nasze w dwóch następuiących ozuaczyć punktach: I. W jakiém nayprzód znaczeniu wyraz ten naśladowanié iest i może bydź do poezyi zastosowanym, II. Powtóre w iakim go do niéy sám Arystoteles zastosowywał.

Jakiékolwiek *podobieństwo* zdaie się bydź iedynie wspólną cechą, *tego wszystkiego* co my *naśladowaniem*, bądź w właściwém, bądź téż w przenośném znaczeniu nazywamy.

Kiedy o zupełné i ścisłé naśladowanié rzecz idzie, dwa są istotnie do tego potrzebne warunki. Nayprzód, má bydź podobieństwo bezpośrednie, to iest między naśladowaniem czyli naśladowczem dziełem a przedmiotem naśladowanym znaydować się powinno. Potém, łatwym bydź má do rozeznania. I tak w rzeźbiarstwie figury, przez figury podobne wyobrażamy. W malarstwie kolory i figury przez podobne figury i kolory; głos

i giesta przez podobné giesta i głos w sztuce mimicznéy przedstawiamy. We wszystkich tych przypadkach podobieństwo iest *widoczne*; gdyż poznaiemy w naśladowaniu przedmiot naśladowany; nawet bezpośrednie, gdyż się znayduie w dziele, które służy za naśladowanie, albo wsáméy naśladowczéy czynności, czyli innémi mówiąc słowy: má mieysce w materyałach pod zmysły podpadaiących, których do utworzenia naśladowania używaią. Co się tycze tych wszystkich kopiy, słowo naśladowanie iest równie stosowném, iako też zrozumiałym *wyrazem*.

Lecz materyałami poetyckiego naśladowania są tylko sáme *wyrazy*, które uważáć można iuż to, iako czyste *głosy*, iuż iako głosy *maiącé swoie znaczenie*, czyli dowolne i przyięte poięcia znaki. Rzecz widoczna, iż w piérwszym tylko względzie wyrazy máią rzeczywiście niéiakiéś z przedstawionémi przedmiotami podobieństwo, i ztąd to gatunek ten naśladowania, które na podobieństwie wyrazów, iedynie iako *głosy* uważanych, *z głosami i ruchami* naśladowanych przedmiotów zależy, maią za naywłaściwszy, iaki w ścisłem

i dokładném biorąc ten wyraz znaczeniu może bydź do poezyi zastosowanym. (2) Jednakże odciąwszy to wszystko, co iest imaginacyi czytelnika i stosownéy deklamacyi skutkiem, dwa te punkta, do których obawiam się, iżby wiele mieysc odniesionémi bydź nié mogły, które tak często przytaczaią, i które dlá nayszczęśliwszéy między dzwiękiém a znaczeniem wyrazów zgody chwalą do tylé, — (3)podobieństwo w takich wyrazach i w takiém ich ułożeniu, które ze względu na dzwięk i ruch wskazanégo lub opisywanego przedmiotu máią wprawdzie iakiś związek, tak iest małe, tak dalekie, i tak ogólny i łoboiętny nosi na sobie charakter, iż samo przez się nigdyby nam nie wystarczyło do poznania na-

---

(2) Home Elements of Criticism. Vol. II, p. 1.

(3) Tego właśnie dostatecznie dowiódł *Johnson* w dziele *The Lives of the Poets* Vol. IV, p. 183. i w *Rambler* N. 92. „Co się tycze tych podo„bieństw, sprawiedliwie mówi, rozum kieruie „uchem, i o głosach podług ich znaczenia są„dziemy„ dodaymy *Home* Elements of Criticism. Vol. II, p. 84. 85.

śladowanégo przedmiotu. Poiąwszy znaczenie wyrazów dopióro podobieństwo odkrywamy. Naturalny stosunek wyrazu z oznaczonym przedmiotem tylko przez dowolne i umówione wyrażamy stosunki. (4) Jednak nie chcę przeczyć, iż takie podobieństwa, gdyby naytrudnieysze były do dostrzeżenia, gdzie się rzeczywiście znayduią i wszędzie nawet, gdzie ie imaginacya, hociaż nierzeczywiste odkryć może, stanowią prawdziwe piękności, piękności, które czytelnik postrzega; gdy tylko są, lub zdaią się

---

(4) Harris on Music. c. III § 1, 2. Wiersz następujący Wirgiliusza „*Stridenti miserum stipula* „*disperdere carmen*„ pospolicie za wzór podobnego naśladowania przytaczaią. Pytam się, czyliby kto przykrość tego wiersza postrzegł, gdyby w nim opisu dzwięku nieprzyiemnego niebyło, zdaiemi się, że dość można znaleśdź wierszów równie twardego składu, które iednakże podobnego naśladowania domyślać się nie każą. Wreście nikt sprawiedliwie utrzymywać nie będzie, iżby podobieństwo w naybardziey nawet uderzaiących i powszech-

bydź naturalnémi wypadkami uczucia Poety, i kiedy skutek ich nieiest zepsuty nazbyt widocznémi śladami zimnéy rozwagi i sztucznégo wysadzenia (5) Jakoż przeciwko takiemu zastosowaniu wyrazu *naśladowczy* nic niemam do zarzucenia. Celnieyszym iest moim zamiarem okazać, że takowy gatunek podobieństwa, zowiąc *naśladowaniem*, nie bierzemy tego wyrazu w ścisłém znaczeniu, w iakiém

---

nie przyiętych przykładach dzwięków naśladowczych, było lub bydź mogło tak dokładne, aby nieumieiący nawet ięzyka, z samego dzwięku mógł dóyść znaczenia.

(5) Przekonany iestem, iż wiele bardzo pięknych tego rodzaiu mieysc w naylepszych poetach, są tylko φυσεως αυτοματιζουσης εργα *dobrowolnym gieniuszu owocem*, nie zaś τεχνης μιμησασθαι τα γινομενα πειρωμ ενης *skutkiem sztuki, która usiłuie naśladować przedmioty*. Jak to dobrze Dyonizy Halikarnasceński w traktacie wysłowienia (περι Συνθεσεως) § 20 opisał. Lecz krytyk prawie zawsze skłonny iest nadto udzielać własnych uwag Poecie,

go do malowidła lub posągu stosuiemy. Z dwóch wyżey wzmiankowanych warunków, zbywa mu na tym, który za nayistotniéyszy uważany bydź może.

Znayduie się w nim wprawdzie w pewnym punkcie bezpośrednie i rzeczywiste podobieństwo; lecz oboiętném i ogólném będąc, tém samém tak iest niedoskonałé, że gdy nawet przez *znaczenié* słów rzecz wyraziemy, iednak niezawsze z łatwością dostrzedz go będzie można; a przeto nie mogłoby nas nigdy przywieść do poznania naśladowanego przedmiotu iasnym i pewnym oznaczonégo sposobem. (6) Nadto uważać potrzeba, iż gatunek ten naśladowania choćby nawet zdol-

---

i wszystkie te przyrodzone gieniuszu rysy, uważać za *wypadki* sztuki, które po pilném roztrząśnieniu i rozbiorze staią się dopiero iey *przyczynami*.

(6) Znaiomy dobrze wszystkim sławny naśladowczy wiersz *Boala*.

Sl'en va frapper le mur et revient en roulant.

Niech go nieumieiącemu ięzyka czytaią, tyle mu

nym był przyiąć większy doskonałości stopień, nie iest iednakże takim, aby miał zwracać uwagę, chcących poznać naturę naśladowania za przymiot poezyi uważanégo. Sámo tylko rzeczywisté i bezpośrednié podobieństwo, chociaż iak sądzę niesłusznie, sprawić to mogło, iż pospolicie mniemaią, że wyraz ten w

---

zbywać będzie do poznania, co iest naśladowaném, że nawet nie postrzeże, iż tu o naśladowaniu rzecz idzie, byle tylko stosowna czytelnika deklamacya, mimowolnie go nie przymusiła. Przypuśćmy teraz, iż posiada ięzyk francuzki. Widząc przeto w wierszu opis *toczenia się* uważać będzie działanie spółgłoski *r* i wystawi sobie, iż Poeta chciał *szelest toczącey się rzeczy* wyrazić. Owoż w rzeczy samey całe podobieństwo, iakie w tym wierszu odkryć można, podobieństwo niedoskonałe, i wcale dalekie między dźwiękiem społgłoski, a szelestem *toczenia się* w ogólności. Chcąc czegoś więcey dostrzedz, trzeba się udać do naszey imaginacyi, i wezwać na pomoc wykładacza, który nas upewnia „ iż

nayściśleyszém znaczeniu w tém mieyscu był zastosowany. (*)

„Poeta starał się naśladować przez dzwięk wy-„razów, szelest *toczącego się talerza*„ Sat. III. vs. 216.

(*) Zdaie mi się, iż w podobney materyi, gdzie wszystko iedynie od uczucia czytelnika każdego w szczególności zależy, wszelka sprzeczka, iako też obca powaga nie na swoiém byłaby mieyscu. Podług nieco rozwlekłego rozumowania autora, które kilka uwag w notach, i nazbyt obszernych przytoczeń opuściwszy, starałem się całe poddać sądowi moich czytelników, iaśnie widzieć się daie, że autor nie dzieli tego podziwienia, iakié inni krytycy mniemaią, iż słusznie naśladowczym kawałkom należy, które, podług ich mniemania, znaydaią się podostatkiem w lepszych dawnych i teraźnieyszych Poetach. Podług niego takowe naśladowanie na bardzo małey kończy się rzeczy, i po ostatecznym rozbiorze, zmyślonym tylko i uroionym bydź się zdaie. Dotąd nia mamy nic Autorowi do za-

rzucenia, który wolnie swe objawia mniemanie. Lecz to, iako też innych podobnie myślących wyznanie, nie stanowi bynaymniey powagi. Inni to inaczey czuią. Jakże im chce dowieść, iż oni omamiaią siebie. Wasza to powiada imaginacya, i stosowna deklamacya czytelnika, prawie wszystkie skutki tego naśladowania mniemanego sprawuie. Właśnie, iak gdyby podobieństwo między dzwiękami, to iest, między ruchami wyrażonemi przez inne ruchy i dźwięki podobne, od inney iakiey władzy, a nie od imaginacyi mogło bydź postrzeżone; albo, iak gdyby Poezya, którey część istotną stanowi harmoniia, nie tracąc połowę swego skutku, bez dobitnego i żywego czytania obeyśdź się mogła. Druga przyczyna, iż większą część tych naśladowczych wierszów, raczey szczęśliwemu gieniuszowi Poetow, niżeli pracowitey i trudney sztuce winniśmy, tém mniey ieszcze przeciwstronnikom przeciwnego mniemania mówi. Tysiąc iest innych piękności w dziełach klassycznych poezyy, tym samym boskim natchnionych duchem, który małą liczbę prawdziwych dzieci Apolina zaymuie, i te to, w rze-

czy samey, więcey się nam podobaią, i skłaniaią nas do głębokiego dziwu i zachwycenia uczucia. Z tém wszystkiém, któżby śmiał twierdzić, że te szczęśliwe mieysca są mniey godne dla tego ściągnąć naszą uwagę, i podpaśdź nayściśleyszemu rozbiorowi krytyki. Prócz tego, przypuściwszy nawet, że sztuka i praca Poety pomogłyby znacznie przyrodzonemu dowcipu iego popędowi, niepoymuię iakim sposobem takowe przypuszczenie mogłoby zniżyć Poetę, lub godność sztuki zmnieyszyć. Miara, harmoniia wiersza, wybór, i uszykowanie wyrazów, naostatek rym, prawie nieodbicie teraźnieyszey poezyi potrzebny, czyż równie wielkiey nie wymagaią troskliwości, upornego ćwiczenia, ciągłey i pracowitey uwagi? iednakże, nie tłumiąc bynaymniey, ani też zniżaiąc twórczego dowcipu siły, te trudy, te ćwiczenia zwiększaią ieszcze iego usiłowania, i pomyślnieyszy przez to rokuią mu skutek. Co się tycze nakoniec ostatniego autora zarzutu, że podobieństwo, które nieiako między dźwiękiem wyrazów, a dzwiękiem naśladowanych przedmiotów ukazuie się, nie może bydź postrzeżonym tylko po przeniknie-

niu znaczenia wyrazów: wszak podobny zarzut możnaby przeciw malarskiemn i rzeźbiarskiemu naśladowaniu uczynić. Chcąc wiedzieć, albo też sądzić, czyli malarz lub rzeźbiarz naśladowali dobrze wystawiane przedmioty, trzeba znać dobrze ostatnie, czyli mówiąc inaczey, trzeba wiedzieć znaczenie rysów i znaków, których oni do wyrażenia przedmiotów użyli. A ponieważ wyrazy są to równie znaki rzecz oznaczaiące, lecz takiey natury, iż ieden może bydź do wielu podobnych zastosowany przedmiotów; potrzeba przeto wiedzieć pierwiey, ich pierwiastkowe i rzeczywiste znaczenie, nim o podobieństwie głosów z wyrażonemi przedmiotami wydamy zdanie.

VII.

ERO I LEANDER

SCENA LIRYCZNA.

Z francuzkiego P. Floryana witrszem polskim przełożonà;

Téatr reprezentuie Hellespont i brzeg miasta Sestos; z prawéy strony widzieć się daie wieża na osóbności stoiącá, na wierzchołku onéy iest lampa zapaloná. Morze pod wieżę podpływa. Cisza nocná panuie i miesiąc w pełni świéci, wiatr naylżéyszy nie poruszá powietrza. Ero z wiéży wychodzi.

ERO

Iiż téż przecie noc leniwá
Mrokiem swéy ciemnéy zasłony,
Całą naturę pokrywa,
Zbliżá się do mnie moment ulubiony,
W którym okropné przepłynąwszy tonie,
Leander, światłem téy lampy wiedziony,
Odpocznie na moiém łonie.

(*Poglądá na nieboi na morze i moment zamyślona staie*)

O iak pogodném okieu

Widzę morze spokoyné, i tę głuchą ciszę,
Zefira nawet powiéwu nie słyszę;
Wszystko w milczeniu spoczywá głębokiém.
Drogi Leandrze! w téy miłéy porze,
Wszystko ci się uśmiéchá, i wszystko ci sprzyiá,
A xiężyc, równie pogodny iak morze,
W krysztale nurtów śrébrny blask odbiia.
Słyszysz tylko wód mruczenie,
Kiedy ci silną twą rozdzielasz dłonią.
Tak iest, Bogi Olimpu, całé przyrodzenie,
Wiernégo kochanká chronią,
W któréy, ażeby uyrzał swą lubą
Gardzi przepaścią morza, gardzi życia zgubą.

(*Przechodzi się pomiészaná*)

Lecz nie wiém zkąd smutná trwoga,
Ziębi sercé moié skrycie?
Ieśli ci dziś przeciwną má zostać tá droga,
Na inny czas Leandrze odłóż twé przybycié.
Wszak zdradliwégo morza niezgłębné topielé,
Wiadomo ci iak nędzną pochłonęły Helę;
Iéy brata ledwie wyrwał baran złotorogi,
Ty nad mé modły i twoią odwagę

Innéy dziś nié masz załogi;
Lecz miłość z tobą tę zrobi przewagę.

(*Do xiężycá*)

O Dyanno nadobna! przyświécay mu trwale,
W zaczętéy dla mnie podróży,
Niechay cię żadén obłók niezachmurzy,
Niech na żadnéy Leander nie osiędzie skale.
Pomniy na własné tesknoty,
Znane ci wszakże miłośné groty,
I czułé serca zapały.
O! ty łaskawszá nad inné boginie!
Pozwól niechay szczęśliwie do brzegu przypłynie
Kochanék równie, iak twóy Endymión stały.

(*Slucha uważnie i po chwili mòwi*)

Myślałam, iż go płynącégo słyszę,
Fala się o brzeg odbiła,
I przerwawszy morską ciszę;
Droszcz mi po członkách rozsyłá.

(*Zuczuciem*)

Przedmiocie drogi podwóy twoie siły!
Niech ogień, którym serce czułe tléie,
Lodowatość wód ogrzeie.

Porzuć czém prędzéy Leandrze miły!
Przepaśne morza głębiny;
Pociesz kochankę, którą smuték tłoczy,
Którá długie bez ciebie rachuie godziny.
Lecz czyż nie mylą mię oczy?
Widzę go, silną ręką, grubé nurty porze,
A smug za nim śpieniony ciché wzruszá morze,
Wzrok swóy podnosi na tę lampę iasną,
Sili się przybydź do mety,
Przewodniki żeglarzów gwiazdy i planety
W ten moment w oczach mu gasną.
Prócz téy lampy nic iuż nie widzi na niebie;
Prócz mnie nic nie zná na ziemi.
Tak Leandrze! granica światła dla ciebie
Określona murami téy wieży smutnémi.

(*Niespokoyna mówi*)

Lecz gdzież mnie miłość porywa?
Nie, nie postrzegam ... czekam go napróżno...
Ach Leander nie przybywa!
Może też ieszcze niepóźno?
Może téż w moim miłośnym zapale
Dziś go nadzwyczay czekaiąc goręcéy,

Myślilam, że tu przypłynie pręcéy,
Gdy wcześniéy lampę zapalę?
(Wraca się na brzeg marza patrzy i słucha zuważnie)
Iednak się nigdy nie późnił tak długo!
Sto razy zliczyłam prawie,
Momenta, które miał zaiąć żeglugą,
W téy niebezpiecznéy przeprawie.
To tylko z całéy wypada rachuby,
Ześ tu iuż bydź powinien Leandrze móy luby!
Gdyby nawałność morzem miotała
Rzekłabym boiaźń go zatrzymała;
Może dzisiay nieprzybędzie,
Może téż nowéy miłości ogniwa...
Ach! przebacz mi Leandrze w żałośnym zapędzie,
Serce mé o twém sercu powątpiwa,
Lecz niech ślad naymnieyszéy burzy
Pogodné niebo zachmurzy,
Za piérwszym hukiem pioruna
Oskarzać tylko bǝdę Neptuna,
(Z gniéwem)
Dla czego bogi, co nám iedną duszę wlały,
Inną nám oyczyznę dały?

Cóż mi, że brzeg przeciwny widzę w téy przestrzeni;
Gdyśmy od siebie zawsze oddaleni.
Tak! wolałabym raczéy, ażeby świat cały
Nieprzebytémi grodził nas przedziały.

(Chmury nadchodzą, xiężyc ciemnieć poczyna)

Ale cóż to! wszak niebo co chwila ciemnieie
Xiężyc bladém światełkiem zaledwie połyska?
Iuż nieprzyiazny wiatr z północy wieie
Może i burza .... trwoga serce moié ściská!
Ach! oddalmy smutné myśli....
Boiaźń moia widoki zawsze takié kréśli,
Iakich w rzeczy saméy niéma..
Wszakżem tego doświadczała,
Że gdy co bądź Leandra przybycie zatrzyma;
Zawsze mi się natura posępną zdawała.

(Burza się zaczyná, i powiększa co raz)

Ach co słyszę! nic teraz zmysłów mych nie zwodzi,
Huk się ponury z przepaści rozchodzi,
Ciemność świat okryła cały,
I akwilon srodze wzdęty,
Wzruszywszy morza odmęty;

Spienił rozhukané wały.

(*Tonem boleści i trwogi*)

Bogi przedwieczné! stoię iak nieżywá,
Ach! każdy połysk błyskawicy drżący,
Lub grzmot chuczący,
Smiertelnym razem mé serce przeszywá!
O! ia nieszczęsná, on niechybnie zginie,
On zapewnie teraz płynie!

(*Pada na skałę osłabiona, porywa się z impetem*)

Drogi Leandrze! wszakże pora ieszcze,
Wróć się, i na czas inny odłóż twé przybycie.
Ocal tylko własné życie,
Porzuć to morze złowieszczé.
Miłość mi odwagi doda,
Oná pokrzepi mé siły,
Przebędę przepaść, którą zdradná kryie woda,
Kiedy celem podróży iest kochanék miły,
Może na powrót pochłoną mię fale.
Ale umrę szczęśliwá i losóm przebaczę;
Ieśli cię tylko obaczę,
Ieśli twé życie ocalę,

(Burza w naywiększéy iest sile)

O nieba! iaká burza, i ryk niesłychany!
Piorun na fale padáiąc z łoskotem
Zda się rozjuszać ogromné bałwany,
Walczącé z ogniem i grzmotem.
Chmury, powietrze, wody, pod czas tey szarugi,
Pomieszané dzielą się ognistémi smugi.
Wszystkie żywioły skupioné razem,
Pierwotnégo zamętu istnym są obrazem.
Swiat cały grozi zniszczeniem
A mói luby z wzburzoném walczy przyrodzeniem...

(Pada na kolana i z uczuciem wołá)

Neptunie! Boreaszu! wy wszechmocné bogi!
Zwróćcie od niego cios srogi!
Ach! za cóż go gniew wasz karze?
Co dzień ofiarą czcił wasze ołtarze.
O wy! coście miłośnych zapałów doznali,
Bogowie na mnie zawzięci,
Mieycie Orytkę, mieycie Fillirę w pamięci,
Zlituycie się nad ogniem, co mé serce pali,
Nié mam ofiary, ale w potrzebie
Postawię wam śamą siebie.

Tak iest, ieśli krwią zemstę waszą zwrócę,
Iedno mi rzekniycie słowo,
Na wszystko będę gotową.
Tym puginałem życie własné skrócę.
Leander nieszczęśliwy.... Leander któż to wié...
Może w téy chwili ginie.... przemówcie bogowie!...

(Burza ustaie)

Usłuchali mnie przecie wicher się pomniéysza,
Wody na swoie miéysca wracaią,
Zniknęły chmury, i noc pogodnieysza....
Słyszeć mi się tylko daią
Warczenia wałów, które pod czas téy nawały,
Gróźne wichry odpierały.

(Nayczuléy)

Celu miłości prawdziwéy,
Cóżeś ucierpiał, Leandrze móy drogi!
Pod czas téy burzy straszliwéy!
Lecz cię zapewna ochroniły bogi,
Łagodząc oni nawałność gwałtowną
Oznakę swéy dobroci daią nieodzowną,
Przybędziesz! iuż się losy nie oprą zawisne,
O iak cię czule do serca przycisnę!

Tak uspokoisz kochankę twoią...
O ileż tę straszné przeyścia,
Od trosków srogich do szczęścia
Roskosze nasze podwoią.
(Z boiaźnią i bolem)
Lecz iuż noc swoich uchyla cieni,
Wschód się różową barwą rumieni,
Ranna kochanka Cefala.
Mgły i ciemnotę oddala.
A Leander nie przybywa....
Iuż wiatr naylżeyszy morza nie wzruszy,
Głucha spokoyność świat ten okrywa,
Za cóż iéy nie ma w méy duszy?
(Iutrzeńka wschodzi i dnieć zaczyna)
Iaśnieiąca iutrzeńko! chciéy przebaczyć proszę,
Ieśli pierwszy raz modły do ciebie zanoszę,
Rankiem musiał Leander ze mną się rozdzielić,
Mógłże mnie wschód twóy weselić?
Dzisiay się dlá mnie dobroczynną okaż.
Wiernégo kochanka pokaż...
Niech dzień, którégo twoie poprzedzą promienie
Mnie i całe zarówno cieszy przyrodzenie.

(*Idzie patrzeć ze skały*)

Lecz widzę go... Ach tak iest, to Leander miły;
Przyymcie możni bogowie szczere dziękczynienia
Czuię, iż wszystkie troski zmartwienia
Tą się chwilą opłaciły.

[*Widać opodal Leandra, który usiłuie utrzymać się na wodzie*)

Co widzę! oddala się.... zbliżać się poczyna....
Z uporną wodą passować się zdaie....
Krew się o nieba! w żyłach moich ścina!
Ach widzę, sił mu nie staie!
Ach Leandrze! Leandrze!.... niech wołanie moie,
Dóydzie ciebie, niech twoią odwagę zasilę,
Iedną tylko przemoż chwilę
A złączemy się oboie.
Leandrze!.... nie słyszy mnie.... ach siły utraca....
Ostatniéy dobądź twéy mocy....
Oczy swoie ku mnie zwracá,
Zda się méy wzywać pomocy....
Tak iest rzucę się w morze ku niemu popłynę,
I albo go wybawię, albo sámá zginę.
Idę...

(Leander zanurza się i ginie)

O! nieba zniknął.... ach! zniknął o bogi.
Próżno go szukam moiemi oczyma...
Leandrze,.... Leandrze drogi,....
Ach iuż zginął.... iuż go nie ma....

(Długo stoi nieporuszona, nakoniec powoli mówi)

Ach! zginął.... mieysca smutne iuż go nieuyrzycie.
Sámá wydarłam mu życie.

(Po długiém milczeniu, tonem rospaczy i szaleństwa)

Wy co się z moich nieszczęść naygrawacie,
Bogi okrótne! Bogi nielitośne!
Kiedym myślała, że wy litość macie,
Wtedy mnie rażą pociski nieznośne.
O! wy zawzięte bogi, krwi niesyte!
Niech wyrok, który i nad wami włada,
Te same wa'n ciosy zada,
Iakiémi teraz mé scrce przeszyté.
Niech nieśmiertelność, którá wam służy,
Męczarnie wasze wiecznie przedłuży.
A ty morze okropne, morze nieszczęśliwe,

Zbrodnie tylko ocalasz, i łupiestwo chciwé.
Kupiec łakomy, woiownik zuchwały,
Bezpiecznie po twéy przestrzeni płynie;
A Leander cnotliwy, ten kochanek stały,
Który cię co dzień błagał, bez litości ginie!...
O niech się wściekłość twoia na tobie dokona,
Niech świat cały w dzień ieden podpadłszy ruinie,
Zdruzgotany do twégo usunie się łona,
Z własnégo ciebie wyparłszy łożyska,
Niech mrok zamętu światów pokryie zwaliska.

(Wraca się na skałę)

Widzieć go iuż nie będę, ... noc go wiecznie kryie
Leandrze! Leandrze biedny!
Czyżeś myślał, że ciebie kochanka przeżyie?
Niech i mnie połknie ten zamęt bezedny,
Próżno się na mnie los zawisny sroży,
Kto kochać umié, śmiercią się nie trwoży,
Ona męki nasze kończy,
Ona mnie wiecznie z drogim kochankiem połączy.

(Uderza się puginałem i rzuca się w morze

Stanisław starzyński.

VII.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

Wyrokiem nadworney kancellaryi Cesarskiey w Wiedniu pod d. 8 Sierpnia r. b. szkoła główna lwowska połączona została z krakowską, którey tymże wyrokiem nadano nowe urządzenie, stosowne do potrzeb państwa, nauk i kunztów. Pisma publiczne niepodały ieszcze do wiadomości całego tego urządzenia, podług którego na d. 7 t. m. ns. JP. Fridenthal Radca gubernialny w charakterze kommisarza Cesarskiego nowy porządek zaprowadził. Na mowę przez tegoż komissarza z okoliczności tey mianą, JP. Doktor Voigt Professor filozofii odpowiedział ze strony szkoły główney rozprawą; w którey dwa następuiące pytania rozwiązał: *Co szkoła głowna krakowska od założenia swego do tego czasu dobrego zrobiła? i co teraz nowo urządzona i połączona przez nayiaśnieyszego Franciszka II. obiecuie?* W rozwiązaniu pierwszego pytania podzielił mowca historyą szkoły główney na 5 epok, to iest: Filologiczno-teologiczną, od Kazimierza wielkiego 1364, aż do Kazimierza III

1472; astrologiczno-teologiczną od roku 1472 do 1550, czyli do Zygmunta Augusta; iurydyczno-teologiczną, od roku 1550 do 1652 pod Janem Kazimierzem; polityczno-teologiczno-polemiczną, od roku 1652 do 1764, czyli do Stanisława Augusta; fizyczno-moralną od roku 1764 do dnia dzisieyszego. Wszędzie okazał wiadomość dzieiów szkoły główney; przywiodł wielkich mężów, którzy się tu ukształcili lub innych nauczali, i okazał wśpieraiąc się zawsze na autentycznych drukowanych lub pisanych dowodach, że ta szkoła główna we wszystkich czasach wiele dobrego kraiowi i ludzkości uczyniła. W rozwiązaniu drugiego pytania odmalował mówca teraźnieysze urządzenie przez J. C. K. Mość wydziałow teologicznego, iurydycznego, medycznego i filozoficznego, skąd dowodził, że szkoła główna niemiała ieszcze nigdy tak zupełnego urządzenia, iakie iey teraz J. C. K. Mość nadał. A że powołani są do katedr mężowie, znani od dawna w uczonym świecie z wiadomości i talentow swoich, tedy Gallicye spodziewać się mogą po nowém urządzeniu szkoły główney nowey świetności i szczęśliwości.

Stosownie do pomienionego wyroku Cesarskiego, nowo urządzona szkoła główna krakowska ogłosiła na duiu 20 zeszłego pazdziernika ns. konkurs do katedr wakuiących, iakiemi są:

I. *W naukach filozoficżnych.* 1) Katedra matematyki wyższey i astronomii, z którą połączone iest zawiadywanie obserwatoryum astronomiczném. Solaryum tey katedry iest 1,000 ryń. bez postępowania na wyższą płacę, które postępowanie podług planu nowego ma mieysce. Za zawiadywanie iednak astronomicznego obserwatoryum zosobna ieszcze 500 ryń. są wymierzone. 2) Mieysce adjunkta przy obserwatoryum z pensyą 800 ryń. podobnież bez prerogatywy postępowania do klassy wyższey płacy. 3) Katedra historyi powszechney z solaryum 1000 ryń. i prawem postępowania na stopnie wyższey płacy 1100 i 1,200 ryń. 4) Katedra extraordynaryyna matematyki praktyczney z wymierzonem solaryum 600 ryń. bez prerogatywy postępowania. 5) Katedra extraordynaryyna ięzyka niemieckiego i literatury z solaryum 600 ryń.

bez prerogatywy postępowania. 6.) Katedra extraordynaryyná architektury z solaryum 1,000 ryń. bez prerogatywy postępowania. 7 i 8) Katedra języka włoskiego i francuzkiego, każda z solaryum 300 ryń. podobnież bez prerogatywy postępowania.

II. W naukach medycznych. 1) Katedra Patologii i Materyi medyczney z solaryum 1500 ryń. 2) Katedra połączona nauki teoretyczney medyczney dla Chirurgów i Kliniki medyczney dla tychże; obydwa te przedmioty w języku polskim z wymierzonem solaryum 1100 ryń. 3) Urząd Prosektora z zastępowaniem katedry anatomiczney w łacińskim i polskim języku, z solaryum 1,000 ryń. 4) Katedra połączona Chirurgii teoretyczney i praktyczney, klinik chirurgiczney i akuszeryi, w języku polskim, z solaryum 1200 ryń: 5) Mieysce adjunkta w sztuce leczenia źwierząt w języku polskim z pensyą 500 ryń.

III: W nauce prawa. Katedra prawa kościelnego czyli Kanonów z solaryum 1,200 ryń. i prerogatywą postępowania na 1,400 i 1,500 ryń.

IV. W naukach teologicznych. 1) Kätedra ięzyków oryentalnych, iako to: hebrayskiego, chaldeyskiego, syryyskiegp, arabskiego; starożytności hebrayskich i wstępu do starego testamentu. 2) Katedra ięzyka greckiego, wstępu do xiąg nowego testamentu i Hermeneutyki. 3) Katedra Teologii pastoralney i nauki katechizowania. 4) Katedra Teologii dogmatyczney czyli taiemnic wiary. 5) Katedra Teologii moralney. Dla każdey z tych katedr, ieżeli osadzone będą xiężmi świeckiami, iest wyznaczone solaryum 800 ryń. z prerogatywą postępowania na 900 i 1,000 ryń. zakonni duchowni w każdym pensyi stopniu o 200 ryń. mniey odbierać maią,

W celu osadzenia tych wszystkich katedr, konkursa maią się odprawiać w Wiedniu, w Krakowie i we Lwowie, którym czas zamierzony, przez doniesienia szczególne w gazetach mieyscowych, iest oznaymowany. W tych doniesieniach konkurrentowi do katedry matematyki wyższey, z dozorem nad obserwatoryum astronomicznem po-

łączoney, przydany znayduie się warunek posiadania znaiomości ięzyka polskiego.

We Lwowie na mieyscu szkoły główney urządzono Liceum. W tém podobnież przez konkursa dostępuią się katedry, a z nich niektóre są nauk wyższych, lub zwykle dotąd, po szkołach tylko głównych traktowanych.

JP. Tymoteusz Siła Nowicki Ieometra ogłosił w Warszawie prenumeratę na pismo „o wielkim ieometrycznym wynalazku: Inże„niierów i ieometrów z powołania; professo„row Jeometryi; uczniow i wszystkich umie„iętności tey miłosnikow i znawcow, bardzo „interesuiące. Pożytek wynalazku tego *ma* „*bydź* tęn: że w rozmiarach, za pomocą tabli„cy pretoryańskiey czyli stolika ieometryczne„go odbywanych, wszelkie odległości wi„dzialne, zamiast z dwóch (iak dotąd) z je„dnego tylko stanowiska, na mocy także ie„dnego, pewnego, poprzedzaiącego działa„nia, dokładnie i bez Bussoli, na przyszłość „wyznaczane będą; niepotrzebuią mierzenia

„ zwyczaynych podstaw i podwóynego, czyli „ na dwóch skraynich iey punktach, instru- „ mentu ustawiania, ani retrospekcyi.„

Prenumerata w Warszawie u autora kosztuie złch 18. Czas wyyścia dzieła zamierzony na 15 marca Ru. 1806.

P. Thomson znalazł nowy sposob, oczyszczania złota i śrebra od miedzi i innych metallów nieślachetnych, daleko łatwieyszy i mniey kosztowny od kupellacyi. Sposób ten dla mennic i złotników nader szacowny, iest następuiący: – Biie się śrebro na blaszki i obsypuie się zewsząd w dobrym tyglu niedokwasem manganezu, czyli tak nazwanym *braunsteinem;* poczém tygiel się zasklepia, zostawuiąc tylko maleńki dla uyścia powietrza otwór, i wystawuie się przez kwadrans na taki ogień, iakiby do stopienia śrebra wystarczył. Potém przesypuie się cała massa, w proch zamieniona, w inny tygiel obszernieyszy, i dodaie się do niey trzy części szkła tłuczonego; tygiel ten zalepia się iak naydoskonaley, i trzyma w mocnym ogniu,

takim, iaki do stopienia szkła iest potrzebny. Po ostudzeniu tygla i rozbiciu, znayduie się na spodzie złoto lub śrebro zupełnie czyste.

Teorya tego działania dla Chemików bardzo iest do zgadnienia łatwa. Za pomocą niedokwasu manganezowego, oxyduią się w ogniu wszystkie metalle, a iedno tylko śrebro i złoto może się redukować na powrót bez dodatku ciał palnych.

Drukarnia turecka *w Skutari* bardzo iest czynną. Dzieła, które dotąd z pod iey prassy wyszły, są w przedmiotach grammatycznych i religiynych pisane. W Konstantynopolu kupcy z Bukaryi, wszystkie perskie xiążki, iakie tylko mogą dostać, zakupuią; skąd ich rzadkość i wysoka cena pochodzi. Zdaie się, że w tym samym czasie, kiedy w Turcyi zaniedbuią literaturę perską, w Bukaryi ona kwitnąć zaczyna.

P. Jefferson teraznieyszy Prezydent stanów zjednoczonych amerykańskich i P. Adams, który przedtem tę godność piastował, zostali członkami akademii nauk w Harlem.

kcyynéy przesłać, krytyka nawet pism w Dziénniku umieszczonych przyymowana będzie, aby się tylko od tonu należytey nieoddalała przystoyności. Cudzoziemcy, w kraiu naszym osiedli, którzyby pisma swoie umieszczonémi mieć chcieli, mogą ie w iakimkolwiek bądź europeyskim ięzyku przesyłać, a Redakcya za wierne ich tłómaczenie zaręcza. Każda praca pierwszemi przynaymniéy literami imienia Autora oznaczona będzie, wyiąwszy: gdyby pismo warte ogłoszenia bezimien nie do Redakcyi przysłane było, lub sam Pisarz o utaienie własnego prosił nazwiska.

Prenumerata roczna rubli srébrnych 9 przyymuie się u JPP. Izbickiego i Odachowskiego w Wilnie, z pocztą zaś rubli srébrnych 14. we wszystkich głównych pocztamtach.

Dostać można tego Dziennika:

w Witebsku u P. Xawerego Połońskiego u XX. Piiarów.
w Warszawie) u PP. Lesznowskiego.
) u P, Melchin.
w Krakowie) u P. Maia.
)u. P. Greblowey.
w Poznaniu u P. Krzysztofowicza.
we Lwowie u P. Pfaff.

MATERYE
W TYM NUMERZE ZAWARTE.